Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 29 sierpnia 1919 r.* Nr. 30.

TREŚĆ NUMERU:

„Chleb i ojczyzna".

Pod tym tytułem wyszła przed paru miesiącami książka, napisana przez ś. p. Józefa Lutosławskiego, zamordowanego w Moskwie przez bolszewików.

Książka ta nawiązuje do najświetniejszych tradycyj polskich i jest jednym z etapów na drodze do wykrystalizowania *polskiego myślenia* i *polskiego czucia.* Pobrzmiewają w niej echa naszych walk o wolność, które nie ograniczały się wszak do zbrojnych wysiłków o wolność polityczną, ale sięgały do najgłębszych podstaw ducha i miały na celu stworzenie odrębnej, oryginalnej polskiej kultury narodowej.

W dzisiejszym rozwoju naszym widzimy wciąż walkę pomiędzy temi dążeniami do prawdziwej *duchowej* niezależności a niewolnictwem w zakresie pojęć i wyobrażeń. Dwa razy zwłaszcza wpadaliśmy w niewolę duchową, o tyle niebezpieczniejszą od niewoli fizycznej, o ile wpływy duchowe są głębsze i trwalsze od materjalnej przemocy. „Nad miecz i łańcuchy straszniejszy, który na duchu zabija" (Król-Duch). Momenty te to przedewszystkiem opanowanie ducha narodu przez racjonalizm w w. XVIII, powtóre schyłek wieku XIX-go i początek XX-go, kiedy to na tle prostracji duchowej i t. zw. pozytywizmu nastąpiło nieufne odwrócenie się od własnych kulturalnych poczynań i niewolnicze przejęcie się tem, co na Zachodzie poczytywano za ostatnie słowo.

Słowem takiem był naonczas *socjalizm*—i oto pomiędzy 1880 a 1914 r. nie było poprostu wybitniejszego umysłu polskiego, któryby nie przeszedł przez chwilową chociażby hypnozę socjalizmu. Jedni poddawali się jej zupełnie, inni się wyzwalali prędzej lub później, lecz w tej czy innej postaci każdy z nas musiał walczyć z socjalizmem i nie zawsze, niestety, umiał go przezwyciężyć.

Od wystąpień Szczepanowskiego datuje się wyraźna reakcja przeciw socjalizmowi; reakcja ta krzepnie i organizuje się, i oto jednym z jej objawów jest książka niniejsza, owoc pracy myśli i życia jednego z coraz liczniejszych dziś już, chwała Bogu, czynicieli Polski, przez których się oto ze snu budzi ojczyzna nasza.

Książka, poprzedzona życiorysem ś. p. Józefa Lutosławskiego i przedmową, pióra Zygmunta Wasilewskiego, dzieli się na szereg rozdziałów, których treścią jest antagonizm między chlebem a ziemią, przeciwstawność pojęć: socjalizm a narodowość i ojczyzna, oraz projekt reformy społecznej.

U wstępu daje nam autor krótki rys historyczny konfliktu pomiędzy troską o chleb a aspiracjami patrjotycznemi w duszach ludzi XIX-go stulecia. Epoka industrjalizmu od schyłku w. XVIII-go wykazała napozór nieodparcie, że „człowiek na serjo traktuje *tylko chleb*". Takie spostrzeżenie powziął pierwszy Marx i on też podjął się próby unaocznienia, że za wszystkiemi pozorami pobudek moralnych kryje się zawsze jeden i ten sam cel istotny ludzkich zabiegów—interes ekonomiczny—chleb. Marx dźwignął misterny gmach materjalizmu dziejowego, uznając walkę klas za jedyną sprężynę dziejów, zaś interes ekonomiczny jednostek i klas—za jedyny cel prawdziwy wszystkich dążeń ludzkich, gdy dotychczasowe rzekome cele ludzkości, cele idealne, jak: religja, moralność, sztuka, patrjotyzm,—to jedynie *drugorzędna nadbudowa*, dodatek, ozdoba niekonieczna. „Celów działania ludzkiego nie dyktuje charakter, tylko „położenie rzeczy" potrzeby i intellekt".

Scharakteryzowawszy socjalizm, autor przytacza o nim sąd znakomitego socjologa angielskiego Benjamina Kidda:

„Jest to najwyższy wykwit racjonalizmu, który szuka określenia *celów* życia w tych właściwościach ludzkiej natury, które są stworzone dla znajdowania *środków*, a nie dyktowania *celów*".

Przeciwko supremacji racjonalizmu, materjalizmu i socjalizmu powstaje reakcja ducha, natury i instynktu, objawiająca się we wciąż bardziej intensywnem życiu *narodowości*, które samą swą istotą zaprzeczają rzekomej wszystko pochłaniającej i o wszystkiem rozstrzygającej roli czynnika ekonomicznego. Ludzkość dzieli się nie na państwa i klasy, lecz na *narodowości.* Czynnik *duchowy* panuje nad materjalnym, bo istotą narodu jest *świadomość* narodowa, raczej jakowyś *instynkt* tajemny, który każe narodowi być takim, a nie innym, żyć tak a nie inaczej.

I oto autor dowodzi, że nawet socjalizm, przy pozorach ideologji kosmopolitycznej był dziełem Niemców i Żydów dla ich celów narodowych. To instynkt narodowy kazał Marxowi stworzyć, a innym rozwinąć i szerzyć socjalizm, zaś w obcych narodach tylko jednostki o niedokształconem poczuciu narodowem mogą uznawać socjalizm za swoje wyznanie wiary. Nic więc dziwnego, że nigdzie tak jak w Rosji nie wybujał socjalizm, bo nigdzie nie było takiego analfabetyzmu patrjotycznego, jak w tym kraju.

Bankructwo socjalizmu wykazało się najdobitniej czasu wojny obecnej, właściwie już w chwili jej wybuchu, kiedy to irracjonalne, duchowe, uczuciowe i wolowe czynniki kazały miljonom ludzi walczyć z wrogiem ich ojczyzny, niezależnie a często wbrew oczywistemu interesowi materjalnemu. Wojna dokonywa przeto radykalnego przewrotu w ideologji robotniczej całego świata. Oto zdanie jednego z przywódców socjalistów angielskich, Cole'a: „Stanowisko abstynencji od wojny wymagałoby zaprzeczenia narodowości. *Chociaż logiczne, stanowi ono takie oczywiste pogwałcenie naturalnych instynktów,* że nie może ostatecznie być utrzymane".

Jeszcze bardziej jaskrawo może uwidocznił się upadek socjalizmu w rewolucji rosyjskiej, która „z przerażającą jaskrawością wykazała rozpaczliwą bezpłodność,—więcej—zbrodnicze niszczycielstwo tej siły, której domniemana moc twórcza miała z prochu podźwignąć nowy świat". Rosja, zalana przez wyzwolone z więzów kultury piekielne fale *nienawiści*, zatraciła wszelkie cechy społeczeństwa. „Żałosny rezultat dzieła nienawiści,—to owe liczne katastrofy, na które cała Rosja się skarży. Rosyjskie wyrażenia „razwał", „razrucha", „nierazbiericha",—„biezałabiernyj", „razgildiajstwo" najlepiej je malują.

Owemu zbankrutowanemu hasłu i wogóle supremacji interesu ekonomicznego przeciwstawia ś. p. Lutosławski apoteozę ojczyzny, której istotę przepięknie formułuje tak: „*Kocham Ciebie—więc jesteś.* Kocham Ojczyznę, więc ona istnieje".

To organiczne czucie ojczystego żywota i narodowej mocy należy w sobie rozwinąć i upowszechnić w całym narodzie, gdy dziś jeszcze „iluż jest, co się boją poczuć w żyłach puls narodowego życia, bo przeczuwają wstrząsającą moc jego tętna".

Słusznie może dalej mówi autor, że „cała tajemnica szczęścia ludzkiego polega na tem, że osiągają je nie ci, co do niego dążą", jednak niesłusznie zwęża zakres pojęcia ojczyzny do *obowiązku* jednostki wobec społeczności i do poświęcenia się pojedyńczego osobnika na rzecz zbiorowości. Podstawą życia narodowego jest właśnie *twórczość*, w którem to pojęciu dokonywa się synteza *obowiązku* (wobec czegoś poza mną) z *rozkoszą* osobistą. Ojczyzna, jak mówi ś. p. Lutosławski, to zaiste *wielki zbiorowy obowiązek*, lecz trzeba pamiętać genjalną definicję Norwida, że „obowiązek ten składa się i z obowiązującego człowieka dla Ojczyzny, jak i z obowiązującego Ojczyznę dla człowieka", gdyż Ojczyzna nie jest i nie może być pojęciem wyłącznie anti-indywidualistycznem*).

W jednym z dalszych rozdziałów daje nam autor apoteozę *ludu*, acz ostrzega przed zarysowującem się już przed rokiem niebezpieczeństwem demagogji, które dziś, niestety, stało się tak realne. Uobywatelenie ludu przewiduje autor drogą oświaty, której znaczenie może zanadto przecenia na niekorzyść Kościoła np. Natomiast mądrze i przekonywująco dowodzi, że celem uobywatelenia jest usłyszenie w sumieniu Woli Narodu, która winna być identyczna z Wolą Opatrzności.

W ostatnim wreszcie rozdziale daje autor projekt reformy społecznej; maluje nam swoistą utopję, przypominającą nieco utopję Wincentego Lutosławskiego „Ludzkość odrodzona". Ciekawy jest sąd autora o tem, że z punktu widzenia bytu narodowego sama „praca na chleb jest w rezultatach swoich pracą społeczną" i że pracę tę należy umieć wiązać z uczuciem miłości Ojczyzny.

Wreszcie w ostatnich wierszach swej książki wypowiada ś. p. Józef Lutosławski słowa, które pozwalają nawiązać pomysły jego do wielkich idej naszych mesjanistów. Twierdzi mianowicie autor, że instynkt wewnętrzny, wytwarzający społeczną świadomość człowieka, „*wchodzi w harmonję z ustanowionemi przez chrześcijaństwo prawami moralnemi*". To uznanie patrjotyzmu za czynnik *wzmacniający* proces chrystjanizacji jest wszak najważniejszą zdobyczą naszej literatury mesjanistycznej.

Gdy czytamy książkę Józefa Lutosławskiego, czujemy, że w narodzie żyje wciąż niezmożony ten sam duch, który ożywiał najlepszych ojców naszych i do wielkich dzieł pobudzał. Niechże książka ta idzie do najszerszych mas i budzi w nich ów instynkt narodowego czucia, a przedewszystkiem niech trafi do rąk tych, dla których jest przeznaczona, to znaczy tych, „których nałóg umysłu więzi w socjalizmie, a serce już przeszło na łono Ojczyzny".

Antoni Puchała.

*) Wielka się stąd krzywda dzieje dla ducha narodowego, że najlepsi w narodzie nie znają dotąd tego najdojrzalszego myśliciela polskiego, jakim był Norwid. Zarzut ten odnieść należy do takich pisarzy, jak J. K. Kochanowski i, niestety, ś. p. Lutosławski.

Polskość i kler polski na Litwie.

Jeżeli obecnie pewien odłam młodszego duchowieństwa litewskiego zaciekle zwalcza wpływy polskie na ziemiach litewskich, to jednocześnie podkreślić należy, że ocalenie swoje polskość na Litwie zawdzięcza przedewszystkiem miejscowemu klerowi polskiemu.

Jeszcze w najbliższej dobie porozbiorowej niezwykle silnem tętnem biło życie polskie na ziemiach Litwy historycznej. Wszak nawet w owych ciężkich czasach ze wszystkich miast naszych jedynie Wilno odegrało chlubną rolę Aten polskich. Uniwersytet wileński przecie stał się potężnym ośrodkiem nauki naszej, a z jego to murów wyszedł cały szereg najwybitniejszych przedstawicieli i pionierów cywilizacji i kultury polskiej. Ze wszystkich też wówczas dzielnic naszych najbujniej na Litwie rozkwitło szkolnictwo polskie. Wielkie zaś dla tego szkolnictwa zasługi położyły klasztory. Jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego stulecia oprócz znacznej liczby szkół początkowych utrzymywały zakony wiele średnich zakładów naukowych, t. zw. powiatowych. Oo. Bazyljanie prowadzili szkoły powiatowe w słynnych Borunach (gdzie między innymi nauki pobierali Antoni Odyniec i Ignacy Chodźko, autor „Pamiętników Kwestarza"), Brześciu Litewskim, Berezeweczu, Podubissie, Tołoczynie i Żyrowicach; Oo. Bernardyni — w Traszkunach, Telszach i Dafnowie; Oo. Franciszkanie — w Kownie i Pińsku; Oo. Jezuici—w Mohylowie, Mścisławiu, Orszy, Połocku i Dynaburgu; Oo. Dominikanie—w Kalwarji Wileńskiej, Mereczu, Grodnie, Nowogródku (gdzie uczył się Mickiewicz), Żabiałach i Uszaczu; Oo. Karmelici — w Krożach; Oo. Kanonicy regularni—w Widzach i Słonimie; Oo. Misjonarze — w Łyskowie; Oo. Pijarzy — w Wiłkomierzu, Rosianach, Poniewieżu, Lidzie, Szczuczynie Wileńskim, Lubieszowie i Łużkach.

Bujne to jednak życie polskie, niosące kaganiec kultury zachodniej, skazane zostało na wymarcie od chwili, kiedy po upadku Rzeczypospolitej na Litwę wkroczyła barbarzyńska Moskwa. Wszystkim zaś wiadomo, jakiemi środkami i metodami tłumiono kulturę naszą na ziemiach kresowych.

Ta brutalna walka moskiewsko-azjatyckiej dyskultury z zachodnią kulturą polską to niezawodnie wśród tylu ciemnych jedna z najciemniejszych plam na kartach dziejów Rosji.

Już zaraz od samego początku swych rządów wiarołomna Katarzyna wydała polskości na Litwie walkę na życie i śmierć. Niszczyła więc i burzyła wszystko, co przypominało jej imię polskie i katolickie.

Godni jej następcy prowadzili dalej dzieło zniszczenia, obdzierając kraj z dawnych jego szat polskich. Wyrugowywano tedy język polski z urzędów. Po powstaniu listopadowem zamknięto uniwersytet wileński i wszystkie szkoły polskie. W jednym tylko okręgu wileńskim skasowano 395 szkół polskich. Po powstaniu zaś styczniowem—jak z puszki Pandory posypały się na nieszczęśliwy kraj wszelkiego rodzaju represje przeciwpolskie. System osławionego kata Murawjewa skierowany był do nadania całej Litwie charakteru czysto moskiewskiego we wszystkich dziedzinach jej życia. Skutkiem tego wszystkie żywioły miejscowe miały uledz rusyfikacji. Obsadzono więc moskalami wszystkie najmniejsze nawet urzędy. Mnóstwo majątków ziemskich skonfiskowano, a setki siedzib polskich z ziemią zrównano. Zabroniono osobom „pochodzenia polskiego" nabywania ziemi. Setki kościołów i klasztorów zamknięto lub na prawosławne cerkwie zamieniono. Tysiące osób wywieziono w głąb Rosji lub na Syberję. Wydano zakaz redagowania pism perjodycznych i drukowania książek po polsku, zabroniono prywatnego nawet nauczania języka polskiego, wywieszania szyldów lub jakichkolwiek napisów polskich, wreszcie mówienia po polsku w miejscach publicznych.

Wyrugowana w tak brutalny sposób z życia publicznego polskość chroni się jedynie pod opiekuńcze skrzydła Kościoła i duchowieństwa naszego. Odtąd do ludu tylko ksiądz publicznie przemawia w świątyni po polsku, uczy pacierza, zasad wiary i pieśni polskich.

A kiedy po 63 roku wrogi rząd przy pomocy garstki renegatów usiłuje usunąć polszczyznę z kościołów i wprowadzić na jej miejsce do nabożeństwa dodatkowego język moskiewski—wszystkie jego zabiegi rozbijają się o opór duchowieństwa i kierowanych przez nie wiernych. Wtedy to ksiądz Białopiotrowicz w kościele po-jezuickim na Śnipiszkach w Wilnie wobec tysięcy ludu spalił na kazalnicy narzucony rosyjski rytuał. Za czyn ten bohaterski wysłany został na Sybir, ale przykładem swym jeszcze więcej do oporu pobudził całe duchowieństwo wileńskie. Podobnie i w dyecezji mińskiej duchowieństwo wraz z wiernymi przeciwstawiało się rusyfikacyjnej robocie Sęczykowskiego i jego kliki, a niezapomnianej pamięci arcybiskup Symon niegodnych sukni duchownej rusyfikatorów z parafij pousuwał.

To długoletnie prześladowanie na kresach języka polskiego w życiu publicznem i ocalenie go jedynie w kościołach sprawiło, że prześladowana mowa polska stała się odtąd w oczach szerokich warstw ludności—kościelną, świętą.

Tu też, w świątyniach naszych, przez długie lata ucisku i gwałtu pieśń i modlitwa polska, słowo Boże przez księdza po polsku głoszone były dla ludu katolickiego jednocześnie obok religijnej jedyną strawą narodową ducha polskiego. Tu tylko ta mowa polska przypominała mu o jego przynależności do wspólnej Ojczyzny Polskiej. I jeżeli dzisiaj tysiące podpisów płynie do Sejmu z żądaniem o przyłączenie ziem kresowych do Rzeczypospolitej, a zawsze — dlatego, że lud „mówił pacierz, zanosił pieśń ku Bogu po polsku, i dzisiaj czuje się być polakiem",—wzru-

---

X. WITOLD CZECZOTT.

Ze wspomnień duszpasterza.

Zaledwie z Kościoła wróciłem do plebanji, zabierając się do śniadania, gdy do pokoju wszedł, a raczej wpadł, jakiś pan z wyglądu należący do inteligencji, widocznie zirytowany: „Przychodzę, rzekł on, księże proboszczu, poskarżyć się na Twego pomocnika ks. wikarego, od którego spotkała mnie obraza i kompromitacja. Zwróciłem się przed chwilą do niego w sprawie zapowiedzi przedślubnych i niech sobie ks. proboszcz wyobrazi—ten ksiądz, który z wieku mógłby być synem moim, począł mnie pytać z katechizmu. Mam patent uniwersytecki, jestem urzędnikiem i nie na to kilkanaście lat życia przesiedziałem na ławie szkolnej, abym dał się jak żak egzaminować".

— Nie widzę jeszcze, w czem Panu ks. wikary ubliżył: spełnił on tylko swój obowiązek, jako urzędnika stanu cywilnego i duszpasterza. Młody wiek jego nie może tu wchodzić w rachubę, jak nie wchodzi u sędziego, adwokata lub lekarza, z którymi możesz Pan mieć do czynienia.

— Pierwszy raz słyszę, odparł mi mój interlokutor, aby egzamin z katechizmu wchodził w atrybucję urzędnika stanu cywilnego. Przedstawiam dokumenty, proszę je przejrzeć i zapowiedzi zapisać do księgi, ot i wszystko!

— Taki sposób załatwiania kwestji byłby narazie dogodniejszy dla stron obu; tak się on i załatwia w krajach, gdzie wprowadzono małżeństwa cywilne. Niech pan jednak zważyć raczy, że my proboszczowie jesteśmy nie tylko urzędnikami stanu cywilnego, ale jeszcze i przedewszystkiem duszpasterzami, którym Kościół powierza szafowanie Sakramentów a Małżeństwo jest jednym z nich. Nie potrzebuję panu tłumaczyć, jak ważnym jest krok taki, jak założenie fundamentu rodziny, jak fatalne są skutki niedobranego małżeństwa, tak dla jednostek, jak i dla społeczeństwa,—a jednak ludzie zabierają się do tego dziwnie lekkomyślnie. Chłopiec, który przestaje uczęszczać do szkoły, często bardzo niestety przestaje chodzić do spowiedzi. Szczypta katechizmu, którą kiedyś posiadał, wietrzeje mu z głowy i staje się poprostu religijnym analfabetą. Chwila rozmowy przy dawaniu na zapowiedzi będzie może jedyną sposobnością, w której kapłan będzie mógł zajrzeć do jego duszy. Czemuż pan się dziwi, że korzystamy z tej chwili?

— Słuszne są uwagi księdza dobrodzieja, ale tylko w stosunku do prostaczków, którzy potrzebują dyrektywy, ale my, inteligenci...

— Przepraszam pana, ale doświadczenie nas uczy, że właśnie inteligencja przypominania zasad Ewangelji, zwłaszcza w kwestji małżeńskiej, najwięcej potrzebuje. Dowodem tego sprawy separacyjne i rozwodowe wśród niej tak częste a wśród chłopów nieznane.

Zresztą żyjemy w XX w., musisz pan być chyba zwolennikiem równości praw dla wszystkich. Na jakiejże zasadzie chcesz się pan uchylić od ogólnie wyma-

szające to zjawisko zawdzięczamy głównie duchowieństwu, które czasu najcięższego teroru moskiewskiego mężnie stało na straży praw Kościoła i Narodu polskiego.

To też za swą akcję obronną wiele się nacierpiał kler polski na Litwie. Rząd carski zamknął wszystkie klasztory, setki księży wtrącał do więzień lub wysyłał w głąb Rosji i na Sybir, setki usuwał samowolnie z parafij, tysiące kar pieniężnych nakładał.

Od 63 roku w jednej tylko dyecezji wileńskiej skazał kolejno na wygnanie biskupów: Krasińskiego, Hryniewickiego, Zwierowicza i Roppa. Dyecezję mińską zniesiono, a biskupa jej X. Wojtkiewicza podstępnie do Wilna wywieziono. A wszystkie te zarządzenia represyjne stosowane były do duchownych za „polską propagandę“—za opolacziwanje korennago ruskago nasielenja.

W ostatniej zaś dobie do walki z księżmi polskimi stanęła przy boku moskali i część antypolsko uspobionych Litwinów. Od pewnego bowiem czasu władze rosyjskie zarzucane były różnego rodzaju skargami, denuncjacjami, ostrzeżeniami lub sprawozdaniami. Że zaś twierdzenie to nie jest gołosłowne, świadczą o tem choćby następujące korespondencje.

„Do J. E. Ministra Spraw Wewnętrznych, Mikołaja Aleksiejewicza Makłakowa. Ja niżej podpisany dowiedziałem się z gazet, że na wakujące stanowisko sufragana Żmudzkiego ma być mianowany kanonik Telszewskiej, czyli Żmudzkiej Kapituły i inspektor Telszewskiego, czyli Żmudzkiego Seminarjum, *polak*, ks. Franciszek Pacewicz. Jako kolega seminaryjny ks. Franciszka Pacewicza, doskonale go blisko od 30 lat znający, mam honor Waszą Eksc. zawiadomić, że wymieniony ks.-Polak jest nie tylko zaciekłym wrogiem Litwinów i Łotyszów, ale zarazem jest czynnym członkiem politycznej partji polskich narodowców na Litwie, wrogów rosyjskiej państwości i wielkiego narodu rosyjskiego. Jeżeli proponowany ks.-Polak otrzyma stanowisko sufragana, to niczem niedające się opisać nieszczęście wyniknie stąd dla Litwinów i Łotyszów, których będzie on wrogo usposabiał dla narodu rosyjskiego. Niech więc Wasza Ekscelencja zapobiegnie temu nieszczęściu i odrzuci powyżej wymienioną wszechpolską nominację.—Ks. Adamowietis—1.II 1913 r.“ (z archiwum Departamentu W. O.).

Znany zaś ze swego szowinizmu ks. Ambroziewicz wysłał do Charuzina list następującej treści: „Niniejszem poczytuję sobie za obowiązek załączyć odcinek z polskiej gazety, a, właściwie mówiąc, z endeckiego organu ks. Michalkiewicza, gdzie endecy, „spolszczeni Litwini“, którzy się większym od samych Polaków fanatyzmem odznaczają, napadają na Wielmożnego Pana, oskarżając Go o to, że przy pomocy p. Tjażelnikowa odważył się Pan wmieszać do spraw czysto kościelnych, t. zn. do katechizacji. O czem zresztą sam W. Pan może się przekonać z dołączonego artykułu naszych endeków, na czele których stoi nasz ks. Michalkiewicz i były biskup Ropp, który—jak to zapewne Wiel. Panu wiadomo z relacji ks. Kecarysa—po dzień dzisiejszy według rubryceli uważany jest za biskupa Wileńskiego. Ja zaś ze swojej strony tylko to dodaję, że arcybiskup Kluczyński jest lepszym jeszcze macherem od wygnanego z Rosji ks. Wiercińskiego i protegowanego przez biskupa Roppa ks. Michalkiewicza...“ (z listu datowanego 29 października 1911 r.).

W czasie ostatniej wojny do departamentu wyznań obcych wpłynęła nowa skarga Litwinów kowieńskich. W sprawie tej zapytywany był przez władze petersburskie biskup Karewicz i tego rodzaju dał odpowiedź: „Na kanonika Pacewicza, ks. Sawickiego, administrującego w nieobecności prałata Borowskiego, parafjalnym kościołem św. Trójcy, i ks. Benedyktowi-

---

ganego egzaminu przedślubnego? Niech ten wyraz „egzamin“ pana nie przestrasza: nie idzie tu o formę, ale o treść. Jeżeli po paru pytaniach przekona się kapłan, że jest pan uświadomiony co do głównych zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, to ten „egzamin“ i pięciu minut trwać nie będzie.

— A jeśli ja egzaminu nie będę w stanie złożyć, czy mi ksiądz ślubu nie da?

— Nie; tylko ślub odłożymy a pana poproszę o odświeżenie w swej pamięci zaniedbanego katechizmu.

— Łatwo to ks. proboszczowi mówić, nie mając żadnych rodzinnych kłopotów. Ja jestem człowiek pracy, zdwojonej jeszcze obecnie i absolutnie czasu na to nie mam.

— Na to, co koniecznie potrzebne, czas zawsze się znajdzie, byleby tylko była dobra wola. Jestem pewny, że pan zabierając się do małżeństwa zawczasu pomyślał o urządzeniu sobie gniazda rodzinnego, o najęciu i umeblowaniu mieszkania i t. p., bez względu na to, że pracy swojej urzędniczej przerwać nie możesz i że te zabiegi dużo czasu pochłaniają.

Zresztą niech się pan nie lęka. Nam idzie nie o szykany, ale wzajemne porozumienie się. Mamy conajmniej dwa tygodnie czasu zanim wszystkie trzy zapowiedzi wyjdą. Niech mi pan da słowo honoru, że poświęci kilka godzin czasu na przeczytanie książki, którą panu wskażą, ona najlepiej usposobi pana do godnego przyjęcia Sakramentu Małżeństwa.

— Jakaż to książka?

— Są to konferencje rekolekcyjne, jakie ks. St. Załęski miewał w Krakowie, Lwowie i innych miastach Galicji do studentów uniwersytetu i inteligencji męskiej. Zastosowane są i formą i stylem do takich jak pan słuchaczy i pewny jestem, iż pan, zacząwszy czytać z musu niejako dla dotrzymania słowa—dokończy ich z własnej ochoty i zainteresowania się treścią. Miałem tego niejeden przykład w życiu.

Ale gdzież jest pańska narzeczona, przecież i z nią się rozmówić muszę przed ogłoszeniem zapowiedzi.

— Nie jest ona parafjanką — księże proboszczu, bo wyznaje religię kalwińską.

— To sprawę znacznie komplikuje, bo, jak panu zapewne wiadomo, małżeństwa katolików w inowiercami, t. j. tak zw. małżeństwa mieszane, wymagają dyspensy biskupiej, która tylko na pewnych warunkach udzielaną bywa. Niech państwo zechcą się oboje pofatygować do mnie dla omówienia tej kwestji.

II.

W oznaczonej godzinie zjawił się pan B. wraz ze swoją narzeczoną.

— Czy pani zgadza się, spytałem tej ostatniej, na warunki, jakich Kościół wymaga od protestantów pragnących zawrzeć związki małżeńskie z katolikami?

— Jakież to są te warunki?

— Po pierwsze, aby strona protestancka nie przeszkadzała katolickiej w pełnieniu swoich obowiązków religijnych, tak osobistych, jak i w urządzeniu domu i wychowaniu dzieci; po drugie, aby ślub odbył się w kościele katolickim i tylko w nim jednym; po trze-

cza, kurata Szanckiego kościoła na przedmieściu Kowieńskiem—skargę od Litwinów m. Kowna w kwestji pozbawienia ich przysługujących im praw w dodatkowem nabożeństwie otrzymałem. Interpelowani przezemnie wyżej wymienieni księża do winy się nie przyznali. Kanonik Pacewicz niedopuszczenie śpiewu litewskiego podczas procesji Wielkanocnej i Bożego Ciała tłumaczy obawą przed szemraniem i rozruchami ze strony śpiewającej po polsku olbrzymiej większości. Obecnie jest mi trudno rozpatrzeć szczegółowo skargę Litwinów na powyższych księży i na działalność towarzystwa szerzenia oświaty wśród Polaków w Kownie, którego to stowarzyszenia członkiem zarządu jest kanonik Pacewicz. Jednakowoż po swoim powrocie do Kowna zamierzam ks. ks. Sawickiego i Benedyktowicza przenieść z Kowna do innej miejscowości, a asesora konsystorza, kanonika Pacewicza, usunąć ze stanowiska administratora kościoła katedralnego. Nowomianowani na ich miejsce księża przyjdą mi z pomocą, żeby prawa Litwinów były zachowywane..." (z listu do dyrektora Dep. W. O., Mienkina, datowanego w Widzach, 19 czerwca 1915 r.). Wymiar sprawiedliwości iście salomonowy! Wyrok nieprzychylny, a właściwie kara już zgóry przesądzona, choć, jak sam sędzia przyznaje—sprawa jeszcze dokładnie niezbadana, a oskarżeni do winy się nie przyznają...

Roku zeszłego podczas okupacji niemieckiej Wilna Niemcy internowali i wywieźli do Niemiec czcigodnego administratora djecezji wileńskiej, ks. Michalkiewicza. W Wilnie dość głośno mówiono, że do tego zamachu na osobę zwierzchnika djecezji przyłożyła ręce agitacja litwomańska!

Już ta szczupła garstka przytoczonych tu faktów aż nadto wymownie świadczy o niezwykle trudnej sytuacji duchowieństwa polskiego na Litwie.

X. Dr. J. Hergel.

Z rozważań posejmowych.

II.

W naszych stosunkach partyjnych da się zauważyć to samo źródło złego, co w pracy prawodawczej, mianowicie — anarchja i pewna czelność w teoretycznej obronie anarchji. Ludziom się zdaje, że źródłem życia politycznego są partje, tworzone wolą, czy samowolą ludzką, i zupełnie sobie nie probują nawet zdać sprawy z tego, jaki stosunek łączy twórczą pracę polityczną, skład partji politycznych i inicjatywę działaczy politycznych—z pewnemi prądami i dążeniami, jakby niezależnemi od zachceń i postanowień jednostek. A tymczasem użytecznie pracować politycznie można tylko w społeczeństwie, dobrze świadomem tego, co stanowi zadanie i obowiązki, a także granice działania jednostek, co zaś jest wynikiem pewnych zjawisk i stosunków społecznych, których samowola z dnia na dzień nie zmieni. Trzeba mieć wiedzę polityczną, znać doskonale wszystkie dane faktyczne, tak własnego społeczeństwa, jak i stosunków międzynarodowych, i trzeba gruntownie przemyśleć cały mechanizm organizacji i walki politycznej, by na terenie polityki użytecznie pracować. My wszyscy, z wyjątkiem najwyżej kilku zawodowych polityków, tej wiedzy nie mamy—i dlatego tembardziej obowiązuje nas usilna praca dla jej zdobycia, czujne i pilne obserwowanie zjawisk życia i zbieranie wiadomości, oraz systematyczna praca myśli dla wytłomaczenia sobie istoty zjawisk społecznych i politycznych, i dla zrozumienia ich związku i konstrukcji. Niniejsze uwagi mają być próbą analizy zjawiska społeczno-politycznego, które nazywamy partją, a następnie systematycznego, krytycznego rozbioru partyjnej konstrukcji naszego Sejmu.

---

cie, aby potomstwo płci obojej wychowywane było w religji katolickiej.

— Na pierwszy z tych warunków zgadzam się chętnie, jako protestantka bowiem jestem zwolenniczką najzupełniejszej swobody wyznania i nikogo w tym względzie krępować nie chcę. Dwa jednak dalsze warunki nie zdają mi się zgadzać z zasadą sprawiedliwości i równouprawnienia. Jeśli ja gotowa jestem zrobić ustępstwo dla mego narzeczonego, biorąc ślub w kościele katolickim, dlaczegóżby on nawzajem do mnie zastosować się nie mógł? — Cóż mu szkodzić może błogosławieństwo pastora?

— Będzie to jednak pogwałceniem pierwszego warunku, na jaki się pani już zgodziła, zmuszając go do wzięcia udziału w ceremonji religijnej wyznania, do którego on nie należy. Wedle nauki Chrystusa Pana obowiązani jesteśmy wyznawać Wiarę naszą publicznie *(Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i Ja się zaprę przed Ojcem, który jest w Niebiesiech)*, a uczestnictwo katolika w ceremonji religijnej innowierczej jest poniekąd zewnętrznem zaparciem się swojej wiary. U nas, katolików, małżeństwo jest sakramentem, t. j. rzeczą świętą z ustanowienia Bożego, u protestantów zaś tylko pewną formą obrzędową, przez ludzi ustanowioną i nie mającą obowiązującej mocy. Udział czynny katolika w nabożeństwie protestanckiem, jak w danym wypadku, byłby więc obłudą, którą sumienie potępić musi. Niesłusznie więc pani powołuje się na zasadę równouprawnienia, bo stanowiska obu stron są zupełnie różne.

— Argumentacja ks. proboszcza niezupełnie mnie przekonywa, ale dalej sprzeczać się nie będę, bo chcę przejść do ważniejszej kwestji — wychowania dzieci. Zarówno ojciec jak i matka równe nad niemi mają prawo i obowiązki; kształcenie ich jest to kwestja czysto domowa i rodzinna, dlaczegóż jej rozstrzygnięcia nie powierzyć samym rodzicom? Tyle znam rodzin, w których synowie wychowują się w religji ojca, córki zaś idą za wyznaniem matki. To mi się wydaje sprawiedliwem, widocznie na to kościół Katolicki pozwalał. Skądże dzisiaj taka zmiana?

— Nie, pani. Kościół nigdy nie znał różnicy między duszą męską a żeńską, zawsze jedne i te same dla wszystkich wydając przepisy, na tem właśnie zależy prawdziwa równość ludzi wobec Wiary. Trzymając się przytem zasady, że tylko jest jedna Wiara prawdziwa i w Niej jednej można być zbawionym, nigdy nie może się zgodzić, aby dobrodziejstwa tej Wiary pozbawiać dziecko za to, że się urodziło chłopcem a nie dziewczynką.

— Przyzna jednak ksiądz proboszcz, że wypadki, o których mówimy, nie są rzadkie.

Niestety ma Pani słuszność, ale to się tłumaczy tem, że są katolicy, którzy, nie mogąc uzyskać dyspensy, zawierają małżeństwo w zborze protestanckim, regulując wychowanie dzieci wedle wspólnej umowy, oraz, że są protestanci, którzy danego przed ślubem zobowiązania nie wypełniają. Kościół jednak katolicki nigdy tego nie tolerował, chociaż w Niemczech i Rosji kapłani, nawet biskupi byli przez rząd za te prześladowani. Ale zejdźmy na grunt praktyczny; niech pani sobie wyobrazi matkę katoliczkę mającą

Przeciętny obywatel myśli, że partja to jest grono ludzi, którzy postanowili obrać sobie nazwę, wybrać zarząd i wystąpić na arenę polityczną; zdaje im się, że te ich postanowienia wystarczą, aby się stali czynnikiem twórczym w polityce narodowej. Jest to bezmyślne złudzenie. Partja polityczna, stanowiąca istotny czynnik w polityce, tworzy się przedewszystkiem przez program, odbijający pewien sposób rozwiązania bieżących zagadnień życia narodowego i dający jasny i stanowczy pogląd na cel, do którego polityka, w dany sposób prowadzona, ma naród doprowadzić, oraz przez organizację dość znacznej liczby ludzi w narodzie, rzeczywiście we wskazanym kierunku świadomie dążących; wreszcie przez posiadanie w masach wystarczającego gruntu, co jest tylko wówczas możliwe, jeśli program odpowiada pewnemu naturalnemu dążeniu, istniejącemu w podświadomości mas. Dążenie takie można wytworzyć, i pod tym względem niema niemożliwości tworzenia powoli nowych partyj, przez urobienie mas do pewnego programu, przez pogłębienie w nich pewnych pragnień i dążeń. Ale tego się nie robi z dnia na dzień. Na to, aby partja polityczna mogła zaważyć w polityce—trzeba, żeby grunt w masach już miała; program, który tego gruntu nie ma jeszcze, może być przedmiotem pracy wychowawczo-politycznej, ale zapewne nie prędzej niż po latach 20 czy 30 będzie mógł uzyskać czynnego szermierza w polityce narodowej w postaci partji politycznej.

Prądów świadomych, o jasnych celach politycznych liczyć możemy w naszym Sejmie tylko trzy—i właściwie niema w Polsce miejsca na więcej partyj politycznych. Pierwszym—najstarszym, bo lat 40 już prawie liczącym, jest kierunek socjalistyczny. Prowadzi go Polska Partja Socjalistyczna, nieliczna, ale świetnie zorganizowana, z olbrzymią rutyną polityczną i wyrobioną rutyną parlamentarną. Pomimo demagogicznych haseł—nie puściła do Sejmu robotników, ale prawie samych inteligentów, w tej liczbie kilku wybitnie inteligentnych i zdolnych Żydów. Pod jej flagą płynie także garstka komunistów, stanowiąca jej lewe skrzydło, i pilnująca bardzo skutecznie, aby potrjotyczny frazes pepeesowców nie przestawał być tylko frazesem, aby nie poświęcono dlań żadnego istotnego atutu międzynarodowej solidarności zrewolucjonizowanego proletarjatu. Program tego kierunku jest zupełnie jasny: polityka w Sejmie i w kraju ma przygotować rewolucję społeczną, prowadzącą do przekształcenia Polski na państwo socjalistyczne z „robotniczo-chłopskim" rządem, w któremby demokratyczny parlament został zastąpiony przez socjalistyczne Rady robotniczo-chłopskie; przyczem oczywiście—używając dla zamydlenia oczu wyrazu „chłopski", ma się na myśli proletarjat wiejski, wyrobników, komorników i parobków. To jest jedyna istotna część programu socjalistycznego. Taktyka nawewnątrz da się streścić w haśle: im gorzej, tem lepiej"—stąd poparcie przez socjalistów ludowcowej reformy rolnej, która wprawdzie jest wręcz antysocjalistyczną, mnożąc właścicieli rozproszonych, ale jako zamach na prawo własności prowadzi do rewolucji i oswaja chłopskie mózgi z ideą obalenia dzisiejszego ustroju społecznego drogą gwałtu. Stąd też ich przeciwdziałanie akordowi, komisjom rozjemczym, wszystkiemu temu, co może łagodzić antagonizm pracy i kapitału i podnieść intensywność pracy, stąd ich czujne pilnowanie „wolności strajków", czyli uprawnienie gwałtu nad pracowitym i spokojnym ogółem ludności robotniczej. W polityce zewnętrznej socjaliści są zdecydowanymi przeciwnikami sojuszu z Koalicją, który uznają tylko jako chwilową konieczność wobec jej zwycięstwa, a natomiast zupełnie wyraźnie dążą do sprzęgnięcia Polski z Niemcami. Tego sta-

---

córki i synów, a tych ostatnich nie może po katolicku wychować, bo mąż protestant na to się nie zgadza. Córeczkę będzie uczyła pacierza, zawiesi jej medalik na szyi, prowadzić będzie z sobą na Mszę do kościoła, a następnie do spowiedzi i Komunji Św. Czy podobna przypuścić, aby jej braciszek, patrząc na to, nigdy nie zapytał, skąd taka różnica? Dlaczego mamusia mnie inaczej traktuje niż siostrzyczkę. Dlaczego tatuś nie chodzi na Mszę Św. i nie spowiada się?...

Trzeba będzie wytłumaczyć, że tatuś jest innej wiary i tem samem zmusić dziecko do potępienia ojca lub matki. Czy to nie poderwie z gruntu w młodocianem serduszku i czci dla rodziców i samej zasady wiary? A gdy następnie pójdą do szkoły przy obszerniejszym wykładzie katechizmu, zwłaszcza historji kościelnej, różnice wyznań będą się musiały coraz bardziej zaostrzać. Łatwo zrozumieć, jak zgubnie ta rozterka religijna wpływać będzie na całego ducha rodziny, już i tak zachwianego w obecnych czasach.

— Ze słów ks. proboszcza wynika, że ja przy najlepszych chęciach nie będę mogła należycie wywiązać się z zadania religijnego wychowania moich synów, zwłaszcza ucząc ich religji, której sama nie znam.

— Zadanie to w istocie jest niesłychanie trudne i dlatego Kościół dyspensy tak niechętnie udziela, chyba że pani odda synów swoich do katolickich zakładów wychowawczych; ale i to nawet całkowicie kwestji nie rozwiąże. Jest jednak jeden sposób: niech pani, łącząc się z katolikiem, przyjmując jego nazwisko, postara się też zjednoczyć z nim i w wierze?

Tego tylko czekałam! — wykrzyknęła zirytowana pani. Trzeba było to zgóry powiedzieć, dziwnym jest fanatyzm Kościoła katolickiego, który się nie liczy z prawami innych, mając na względzie swoje tylko interesy wbrew elementarnym pojęciom sprawiedliwości. Zgadzam się najzupełniej, że jedność duchowa w rodzinie jest rzeczą b. pożądaną, że dla sprowadzenia jej potrzeba żeby jedno z małżonków przeszło na wiarę drugiego, ale dlaczegóż to ustępstwo ma czynić zawsze strona katolicka; dla mnie wiara kalwińska jest również drogą, jak dla męża mego katolicyzm.

— Dla tej prostej przyczyny, szanowna pani, że protestant może przejść na katolicyzm, nie gwałcąc sumienia, nie sprzeniewierzając się swoim przodkom i nic nie tracąc duchowo,—owszem zyskując b. wiele. Protestant wierzy, że można być zbawionym w każdej wierze, o ile tylko wierzyć w Jezusa Chrystusa i łaskę jego, odkupienie; przechodząc więc na katolicyzm nie naraża na szwank swego zbawienia, katolik przeciwnie wie, że poza Kościołem Katolickim niema zbawienia, występując więc z tego Kościoła—gwałci swoje sumienie. Wypadki przejścia z katolicyzmu na protestantyzm nie dla jakiegoś interesu doczesnego (małżeństwo bogate, chęć dostania rozwodu lub otrzymania posady rządowej, katolikom wzbronionej) są niesłychanie rzadkie, jeżeli wogóle się zdarzają; ja przynajmniej o nich nie słyszałem.

Jedną z przeszkód, wstrzymujących od zmiany religji, wówczas nawet, kiedy prawdziwość innej teoretycznie uznajemy, jest obawa przeniewierzenia się tradycji rodzinnej. Obawa ta ze strony protestantów jest

nowiska otwarcie nie bronią, ale z ich wystąpień zupełnie jasno ono wynika. Teoretycznie tłumaczy się ono tem, że wielkie kapitały Koalicji mają nas tylko eksploatować, iż narzuca ona nam sojusz z reakcyjną Rosją, że pozbawia nas korzyści, płynących z dobrych sąsiedzkich stosunków i z taniego przemysłu Niemiec.

Wcześniej, czy później Polska ma być skazana na oparcie się o Niemcy. Niemałą rolę w tem stanowisku socjalistów grają oczywiście Żydzi, którzy we wpływach niemieckich widzą dla siebie silne oparcie wewnątrz kraju. Z tego zasadniczo germanofilskiego stanowiska wynika także niechęć socjalistów do bezpowrotnego kłócenia Polski z Niemcami, ich bardzo chłodne traktowanie zjednoczenia z Polską krajów zachodnich, ich wystąpienie w obronie praw niemieckich w Lidze Narodów, ich uparte stanowisko ustępliwości wobec Ukraińców i wreszcie ich gwałtowny protest przeciwko ofenzywie wschodniej, która daje Polsce rolę decydującą w likwidacji potwora bolszewickiego w Rosji. Gorące, choć tłumione sympatje socjalistów wszelkich odcieni do wspaniałego rozmachu socjalistycznego eksperymentu Lenina i Trockiego—są niewątpliwe

Polsce życzą przedewszystkiem podobnego przewrotu, w którym mają nadzieję uniknąć błędów, popełnionych na wschodzie. Ich nagłe wojownicze stanowisko wobec Górnego Śląska tłomaczę sobie tem przedewszystkiem, że zbrojna interwencja polska może sprowadzić naprężenie z Koalicją — i skazać nas na bezpośrednie traktowanie z Niemcami, w czem ofiarują nam swoje usłużne socjalistyczne pośrednictwo. Idea Polski potężnej i opartej o silne podstawy burżuazyjnego dobrobytu jest im nienawistna; stąd ich polityka wschodnia—tworzenia między Polską a Rosją państewek buforowych sztucznych, z rzekomą tendencją federalistyczną. Łatwo zrozumieć, że jest to w istocie perfidny program polityki ekspansji pruskiej, któremu—Żydzi świadomie zapewne, Aryjczycy półświadomie, lub nieświadomie—służą wszyscy socjaliści świata.

Drugim kierunkiem świadomym jest kierunek ludowcowy Witosa—wyrobiony przez długoletnią pracę w Galicji. Dawniej organizowany tak, jak socjalizm—za niemieckie, za austrjackie pieniądze, forytowany chwilami przez Stańczyków przeciwko coraz groźniejszej opozycji narodowej—ruch ten dzisiaj stawia sobie za cel poddanie Polski tyranji chłopskiej. Najistotniejszy spadkobierca egoistycznej i warcholskiej polityki gminu szlacheckiego za najgorszych czasów Rzeczypospolitej—staje się ten ruch chłopski dla wewnętrznego życia kraju prawdziwą zakałą. Aczkolwiek zdrowy instynkt obywatelski ludu i olbrzymia wychowawcza praca ostatnich lat trzydziestu organizacji demokratyczno-narodowej—pozwalają wróżyć klęskę polityczną tej formacji, jeśli nie przy następnych jeszcze wyborach, to po latach kilku, czy kilkunastu—byłoby krótkowzrocznością i naiwnym optymizmem przypuszczenie, że nie znajdzie on trwałych korzeni w chciwości chłopskiej i w egoiźmie stanowym, które podsyca. Stojąc na niezmiernie niskim poziomie kulturalnym i politycznym, ma za narzędzie działania tylko grubą demagogję i pospolitą szacherkę polityczną, nie gardząc szantażem, wyuczywszy się świetnie od Austrji wszystkich metod perwersji i deprawacji, oraz zużytkowywania maszyny rządowej, której się za swoją życzliwość opłacać pozwala, dla własnych osobistych i politycznych korzyści. Inteligencji kierującej wcale nie posiada. Prowadzony długo przez człowieka bez czci i wiary—Stapińskiego, aferzystę i szantażystę ostatniego rzędu, znajduje się obecnie pod batutą sprytniejszego jeszcze i równie mało skrupułów posiadającego Witosa, a widać paru kandydatów na jego następców pomiędzy opolerowanymi trochę chłopami, niedoukami, o tem-

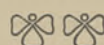
---

nieuzasadnioną, bo przecież protestantyzm datuje się dopiero w XVI w. i był faktycznie przeniewierstwem religji przodków, t. j. katolickiej, do której wraca konwertyta. Po wtóre protestantyzm można nazwać okaleczałym katolicyzmem. Zarówno bowiem Luter, jak i Kalwin i inni sekciarze zachowali cząstkę wiary katolickiej, którą się zbliżają do katolicyzmu i tej cząstki protestant nawrócony się nie wyzbywa, wyrzeka się tylko przesądów względem Kościoła, Sakramentów i władzy papieskiej. Szczerze więc może powiedzieć, że nie przestaje wierzyć jak jego ojcowie, tylko że wiarę swą pogłębił i rozszerzył.

Wyrażając się językiem matematycznym—protestant, przechodzący na katolicyzm, otrzymuje plus, katolik zaś minus. Pierwszy zyskuje — drugi traci. Dowiodę tego w krótkich słowach: Protestant wierzy w Boga w Trójcy Św. Jedynego, wierzy, że Chrystus Pan jest Bogiem (wiem, że są pastorowie, odrzucający Bóstwo P. Jezusa, a nawet tacy jak Kahltchoff, którzy wątpią o samym istnieniu historycznem Zbawiciela na ziemi, ale dotychczas stanowią oni wyjątek, więc nie biorę ich w rachubę). Katolik nie tylko wierzy w te dwa podstawowe dogmaty wiary chrześcijańskiej, ale jeszcze więcej cześć oddawaną Chrystusowi Panu, aczkolwiek nie w tym samym stopniu, rozszerza na Jego Najświętszą Matkę i Świętych, jako przyjaciół Bożych. W Marji widzi on i swoją Matkę, którą nas Chrystus z Krzyża w osobie Św. Jana obdarzył, Tę Matkę protestant—konwertyta odzyskuje; katolik zaś apostata—traci, i staje się sierotą.

Wyznawca religji kalwińskiej uznaje tylko jeden Sakrament Chrztu; katolik oprócz chrztu uznaje jeszcze sześć innych Sakramentów, tyleż źródeł łask, zamkniętych dla protestantów. W Sakramencie Bierzmowania czerpie on siły wytrwania w Wierze; w Spowiedzi odzyskuje łaskę przez grzech utraconą; w Eucharystji przyjmuje Boga do serca swego; w Sakramencie Małżeństwa czerpie łaskę zgodnego pożycia i wychowania dzieci' W kapłaństwie—podniesiony do godności ministra Boga, staje się szafarzem łask Jego, sprowadza Go na ołtarz we Mszy Św., Imieniem Jego grzeszników jedna z Bogiem, a w chwili śmierci w Sakramencie. Ostatniego Olejem Św. namaszczenia pokrzepia duszę i towarzyszy jej niejako w podróży na tamten świat.

Te wszystkie łaski zyskuje nawracający się protestant, traci katolik zapierający się swojej wiary. Życie ludzkie pełne pracy, cierpień i krzyżów, pod których ciężarem człowiek nieraz upada. Dusza jego potrzebuje pokarmu, ochłody i wsparcia. Sam Chrystus daje to wszystko katolikowi w Komunji Św. w „Chlebie Żywym", który z Nieba zstąpił i który jest zadatkiem żywota wiecznego—wedle słów Zbawiciela: „*Kto pożywa Tego Chleba, żyć będzie na wieki*" (*Jan VI 52*). Co znaczy wobec tego Komunja protestantów, która jest tylko symbolem i pamiątką, ale nie rzeczywistem Ciałem i Krwią Chrystusa Pana. Z tego pobieżnego szkicu mogła się Pani przekonać, że równouprawnienie wyznań w małżeństwie byłoby jawną niesprawiedliwością.



peramencie pokątnych doradców. Prawdziwie zawstydzający i upakarzający jest widok garstki zacnych inteligentów, którzy się tego plugawego wozu demagogji trzymają. Gdyby próbowali przeciwdziałać i wnosić do tej organizacji chłopskiej brutalności jakikolwiek element idealistyczny, narodowy — Witos wnetby się ich pozbył, jak usunął już bez pardonu takich ludzi, jak Tetmajer i kilku innych nieco szerszej miary obywateli, którym się przez pewien czas zdawało, że ten ruch ludowcowy, to zorza demokratycznej Polski. Polityka Witosa pod względem taktycznym—to polityka wolnej ręki; z wszystkimi gada, próbuje wszystkich związać ze sobą rzekomym kompromisem, mało obiecuje, nic nie dotrzymuje. Dla reformy rolnej pozyskał socjalistów, ale wnet ich opuścił, gdy rzecz była zrobiona. Marzył o wielkim bloku chłopskim, którymby mógł rządzić, ale oczywiście z jednym warunkiem, by wszelką narodową inteligencję z niego powoli wyeliminować, a przez odciągnięcie chłopów od narodowej organizacji podciąć korzenie wielkiej narodowej polityce. W polityce zagranicznej ludowcowy kierunek idzie po linji sojuszu z Koalicją i wielkiej, mocnej Polski; nie ma sentymentalnych słabości względem ludów kresowych, liczy natomiast na kresowe ziemie dla chłopskiej kolonizacji. Niemcom nie ufa i boi się ich, jako potęgi silnie anty-chłopskiej. Ale przedewszystkiem jako cel pozytywny stawia sobie wyrugowanie z Polski wszelkiej szlachetczyzny, zniszczenie większej własności, wykorzenienie kultury dworu polskiego; dlatego w polityce wewnętrznej lekceważy sobie socjalistów, a natomiast jako jedynego poważnego przeciwnika traktuje narodową demokrację—wielką siłę jednoczącą politykę polską w jednej organizacji wszechstanowej. Rozbicie tej organizacji, oderwanie od niej chłopów — było głównem staraniem Witosa, któremu wszystko podporządkowywał przez ostatnie sześć miesięcy.

Trzecim kierunkiem wreszcie jest wielki kierunek narodowej polityki, przygotowany trzydziestoletnią pracą wychowawczą narodowej demokracji, nie występujący dotąd w Sejmie pod jakąkolwiek flagą organizacyjnie-partyjną, ale w postaci Związku Ludowo-Narodowego, który miał zjednoczyć wszystko to, co pragnie Polski potężnej, światłej, nierozdartej waśniami nawewnątrz, zawsze czujnej i gotowej do dalszej śmiertelnej rozprawy z Niemczyzną, wszystko to, co interes narodowy stawia ponad jakikolwiek inny. W tym Związku miały się rozpłynąć wszystkie partje narodowe, zlewając się w jedno wielkie nowe stronnictwo Rzeczypospolitej, odpowiadające nowej zmartwychwstałej Polsce. Program narodowy jest jasny: nawewnątrz bezwzględne przeciwstawienie się rewolucji, pobudzenie organizacji twórczej, wzmożenie pracy ekonomicznej, silny rozwój prawodawstwa robotniczego i wogóle społecznego, przy utrzymaniu zasady wolności i równości obywatelskiej; nazewnątrz—wytworzenie systemu stałych sojuszów z sąsiadami, jako tamy przeciw Niemcom, z Francją zwłaszcza i wogóle Koalicją—w przewidywaniu niemieckiego odwetu, z państwami skandynawskiemi dla obrony Bałtyku, z Rosją wreszcie—dla uczynienia jej terenem ekspansji ekonomicznej i kulturalnej, któraby wyrugowała z niej śmiertelnie dla Polski niebezpieczne wpływy niemieckie i raz na zawsze uniemożliwiła zwarcie się znowu ponad nami sojuszu rosyjsko-niemieckiego. Stąd konieczność zwycięskiego ukończenia wojny, wypalenia źródeł bolszewizmu, i dążenie do mocnych, stanowczych, ale ściśle parlamentarnych rządów w państwie. Kierunek narodowy jest też wyraźnie katolickim kierunkiem, pragnącym życie narodowe oprzeć o zasadę chrześcijańską, o prawo i o wychowanie religijne, w przeciwstawieniu do antyreligijnego kierunku socjalistycznego i bezideowego kierunku ludowcowego, którego jedynym bogiem jest napchana groszem kieszeń chłopska.

Mocne postawienie od początku programu wszechstanowej organizacji narodowej, której zarówno na sercu leżały interesy gospodarcze i kulturalne zarówno miast, jak i wsi, zarówno przemysłu, jak rolnictwa, zarówno robotników, jak uczciwych przedsiębiorców—uczyniło zbędnem tworzenie specjalnych formacyj parlamentarnych dla poszczególnych tych interesów obrony. Dopiero pod sam koniec sesji, dzięki zachwianiu się w świadomości mniej wyrobionych politycznie kół idei Związku, widzimy jakby próby przebudowy na tej podstawie.

Analiza gry taktycznej na tle powyżej zobrazowanego układu sił pozwoli nam teraz odpowiedzieć na pytanie, czy taka przebudowa jest pożądana i czy jest wogóle w Polsce możliwa, a także na pytanie przez wszystkich stawiane z pewną animozją: kto w półrocznej walce parlamentarnej zwyciężył?

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Wojna i polityka.

Liczne przykłady w dziejach łamania przez Niemcy układów politycznych, uchylania się i nieliczenia z przyjętemi zobowiązaniami względem innych państw, miały być—jak się przynajmniej w pierwszych dniach obrad konferencji paryskiej zdawało—poważnie brane pod uwagę przy określaniu metod postępowania względem pokonanego wroga. Zdawało się wówczas, że wszelka ustępliwość i pobłażanie w stosunku do Niemiec nie mogą mieć miejsca, że dokonany będzie jedynie akt bezstronnej acz surowej sprawiedliwości, regulujący granice Niemiec i uwalniający gnębione pod jarzmem pruskiem mniejszości narodowe.

W myśl zasad prezydenta Wilsona ten akt sprawiedliwości miał pozostawić Niemcom wszystko to, co jest niemieckie, wszystko zaś pod względem etnograficznym obce germanizmowi powinno było odpaść od Niemiec.

W samej rzeczy, na przedwstępnych posiedzeniach konferencji pokojowej kierowano się zasadą etnograficzną. Polacy również zgodzili się na nią, pomimo iż zasada ta nie dawała nam granic historycznych i odrywała nazawsze od Polski dawne dzielnice polskie, które w ciągu wieków w znacznej części uległy germanizacji. Nie było więc mowy o przyznaniu Polsce t. zw. Śląska Środkowego, obejmującego dzisiejszą rejencję wrocławską, a także niektórych powiatów zachodnich i części powiatów Śląska Górnego, z przeważającą większością niemiecką. Podobnie miała się rzecz ze skrawkami powiatów zachodnich W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, i wreszcie do pewnego stopnia z całym obszarem Prus Wschodnich, Książęcemi zwanych.

Jednak Niemcy po doręczeniu im warunków pokoju zażądali ustępstw, z których część udało się im uzyskać, przyczem uczyniono je wyłącznie na niekorzyść Polski. Jednem z tych ustępstw, najmniej, jak się niebawem okazało, konsekwentnem, była zgoda konferencji na przeprowadzenie plebiscytu na Górnym Śląsku.

Ustępstwa te były pierwszem odchyleniem się od przyjętych z chwilą zawieszenia broni zasad, pierwszem wykroczeniem przeciwko zasadzie sprawiedliwości; zastąpiły ją względy uboczne, w pierwszej linji ekonomiczne, które w miarę przeciągania się rokowań pokojowych zaczęły przeważać nad zasadą narodowościową. Ustępstwa, jak rzekliśmy, uczynione zostały Niemcom wyłącznie kosztem Polski. Delegacja polska, niechętnie wprawdzie, zmuszona była jednak zgodzić się na te warunki, tembardziej, iż nie uważała plebiscytu na Śląsku za rzecz niebezpieczną dla Polski, wobec przeważającej w tej dzielnicy stałej ludności polskiej.

O ile przez cały czas rokowań pokojowych Niemcy zajmowali stanowisko wyczekujące i wstrzymywali się od wszelkich jaskrawszych wystąpień, o tyle po zdecydowaniu sprawy śląskiej w myśl swego życzenia i uzyskaniu szeregu innych ustępstw buta pruska ponownie zaczęła okazywać swoje oblicze. Gdy już traktat pokojowy został podpisany, natychmiast rozpoczęli oni na nowo politykę ucisku, intryg i knowań, zwłaszcza na wschodnich obszarach plebiscytowych. Udaje się im to tem łatwiej, że nie znajdują tu poważniejszych przeszkód ani ze strony koalicji, ani ze strony Państwa Polskiego.

Tak więc posyłają Niemcy pieniądze Ukraińcom, broń i instruktorów bolszewikom, knują spiski przeciwko Polsce na Litwie i prowincjach nadbałtyckich, jednem słowem wspierają wszystkich naszych wrogów, by czujność naszą od granic zachodnich odwrócić. Tymczasem zaś z całą krzyżacką zajadłością starają się sprowokować ludność polską na Górnym Śląsku.

Od pół roku trwały gwałty nad bezbronną ludnością polską, dokonywane przez „grenzschutze" i „reichswehry" niemieckie. Ludność polska cierpiała, zwracała się o pomoc do Koalicji i Polski, aż wreszcie rzuciła się na swoich gnębicieli i katów. Dopiero, gdy się krew polała obficie, czynniki koalicyjne zrozumiały, że obsadzenia terytorjum plebiscytowego na Górnym Śląsku należało już dawno dokonać.

Ostatnie telegramy donoszą o powziętej w Paryżu decyzji co do wprowadzenia wojsk Ententy na Śląsk, celem dokonania okupacji tego kraju przed ostateczną ratyfikacją traktatu pokojowego. Jednak i tu znów widzimy pewnego rodzaju wahanie, jakby obawę przed krokiem stanowczym, albowiem wykonanie tej decyzji uzależniono jakoby od... zgody samych Niemiec!

Mamy więc nowy dowód dziwnego niezdecydowania i ustępliwości Ententy w stosunku do Niemiec. Pierwszem zadaniem naszego Rządu i dyplomacji powinno być jaknajrychlejsze wykazanie szkodliwości takiej polityki względem silnego jeszcze wroga, którego unieszkodliwić można jedynie bezwzględną polityką silnej ręki, jaka była stosowana w pierwszych czasach po zawarciu zawieszenia broni. W przeciwnym razie Polsce nie pozostanie nic innego jak liczyć na własne swe siły.

Y.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Zadania państwowej polityki skarbowej.

Najtrudniejszem i zarazem najniewdzięczniejszem stanowiskiem urzędowem jest dzisiaj bezwątpienia urząd ministra skarbu. Do niego kierowane są żądania wszystkich innych ministrów dostarczania pieniędzy na pokrycie szalonych wydatków, jakie wynikają zarówno z powodu wojen, prowadzonych przez Państwo Polskie z Niemcami, Ukraińcami, bolszewikami, jak również z powodu wewnętrznego chaosu wytworzonego

Ruiny Polski*).

Zniszczenia, jakie przyniosła nam czteroletnia wojna na naszych ziemiach, podzielić można na dwie kategorje. Pierwsza — to zniszczenia dokonane na przedmiotach, które jednak dadzą się zastąpić lub wynagrodzić, bez uszczerbku dla poszczególnych osób, państwa lub narodu. Weźmy np. zburzony dom mieszkalny, zniszczoną drogę, most, lub spaloną stodołę z zapasami zboża i narzędziami rolniczemi, to wszystko będą tylko zniszczenia, które dana jednostka z własnych funduszów, czy też z zapomóg państwowych zdoła odbudować i stratę swą pokryć. Tego rodzaju zniszczenia, zupełne lub częściowe, stanowią pierwszą kategorję szkód wyrządzonych przez wojnę, o których wspomnieliśmy wyżej.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy wskutek działań wojennych zniszczony został jakiś zabytek sztuki. Zabytek bowiem sztuki, jako dzieło malarza, architekta, czy rzeźbiarza, lub nawet domorosłego artysty wiejskiego, jest unikatem; przedmiot spalony lub zniszczony przepada zupełnie, a ubytek jego staje się niepowetowaną stratą.

Tą właśnie drugą kategorją zniszczeń wojennych zajmuje się znany badacz historji sztuki dr. T. Szydłowski w wyżej cytowanej pracy, opisując w niej te pomniki polskiej wiekowej kultury, które przez wieki dochowały się do naszych czasów, których oszczędziły tylokrotne wojny prowadzone na ziemiach polskich, a które zniosła dopiero z oblicza ziemi najkrwawsza i najbardziej niszczycielska ze wszystkich — wojna obecna. Straty tej kategorji, będące skutkiem działań wojennych, lub dziełem niszczycielskich rąk maruderów i rabusiów, można tylko opisać. Można tylko stwierdzić, iż naprz. dana rzeźba z XIV, powiedzmy, wieku, która była bardzo dawnym i cennym zabytkiem naszej kultury, została rozbita szrapnelem i rozsypała się w gruzy; oszacować jednak zniszczenia tej kategorji niemożna. Dlatego też słusznie mówi się o takich pomnikach dziejowych, że są to nieocenione skarby kultury i ducha narodu.

Ze zmniejszeniem się ilości pamiątek naszej kultury duchowej zaciemnia się też pogląd nasz na czasy ubiegłe, których obraz dla nas tem jest jaśniejszy, im obfitsze posiadamy skarby z przeszłości.

Ogólny opis tych niepowetowanych strat podał dr. Szydłowski tylko na obszarze b. Galicji i b. Gen.-Gub. Lubelskiego. Ograniczył się do najlepiej znanego sobie z czasów przedwojennych terytorjum, na którem wiele zabytków sztuki już przed wojną zostało opisanych i naukowo zbadanych. Nadto i straty w tej dziedzinie dzięki badaczom i konserwatorom krakowskim i lwowskim, lepiej są znane i zarejestrowane, niż na obszarze b. Królestwa i ziem wschodnich.

Ogrom tych strat jest tak wielki, że niemożliwe jest nawet dokładne zebranie wiadomości o niektórych zniszczeniach. Nadto wojna na Rusi Czerwonej w cza-

*) Pod tym tytułem ukazała się niedawno praca d-ra Tadeusza Szydłowskiego: „Ruiny Polski, opis szkód wyrządzonych przez wojnę w dziedzinie zabytków sztuki na ziemiach Małopolski i Rusi Czerwonej".

pod wpływem warunków socjalnych i gospodarczych, w jakich kraj nasz się znalazł po pięcioletniej burzy wojennej. Z drugiej strony minister skarbu jest główną ofiarą, na którą zrzuca się odpowiedzialność za niski kurs waluty polskiej w stosunku do walut zagranicznych, który naturalnie wywołuje nową drożyznę i nowe wybuchy niezadowolenia ludności, rozgoryczonej ciężkiemi warunkami egzystencji. Faktycznie trzeba być tytanem, aby szczęśliwie i ku ogólnemu zadowoleniu rozwiązać te wszystkie kwestje, które piętrzą się przed ministrem skarbu. Nie można się więc dziwić, że w ciągu półrocznego okresu już trzeci finansista ujmuje w swoje ręce kierownictwo tego urzędu. Tym razem powszechna opinja społeczna z niecierpliwością oczekuje pierwszych zarządzeń p. Bilińskiego, spodziewając się, iż potrafi on uzdrowić finanse polskie i ułożyć podwaliny dla zdrowego rozwoju życia gospodarczego Polski.

Pierwszym obowiązkiem nowego ministra będzie ukrócić szalone wydatki poszczególnych działów administracji państwowej oraz twardą ręką przyuczyć naród do wydobycia z siebie wszystkich środków materjalnych dla uzdrowotnienia finansów państwowych.

W poczynaniach swych minister Biliński znaleźć musi i powinien poparcie ze strony wszystkich klas społecznych i wszystkich ugrupowań politycznych. Gdy chodzi o wydobycie Państwa Polskiego z chaosu finansowego i o stworzenie podstaw dla racjonalnej polityki skarbowej, stuszować się musi nawet niechęć tych sfer politycznych, które w swoim czasie zwalczały p. Bilińskiego w dziedzinie polityki zagranicznej.

Niema w Polsce ani jednego finansisty, któryby posiadał tak wielkie kwalifikacje, jak p. Biliński. Głęboka wiedza teoretyczna łączy się u niego ze zdolnościami administracyjnemi. Jako profesor, b. minister skarbu austrjacki i b. gubernator Banku Austro-Węgierskiego, p. Biliński posiada rzadko spotykaną u polityków skarbowych znajomość wszystkich dziedzin finansowości.

Do tych zalet dorzucić jeszcze należy wybitne zdolności administracyjne, jakie wykazał, zarządzając Bośnją i Hercegowiną. Spodziewać się należy, że człowiek o tak wszechstronnych kwalifikacjach, będzie mógł sprostać włożonym na niego zadaniom. A zadania te są istotnie olbrzymie!

Nie będziemy tu poruszali spraw finansowych w Galicji i Wielkopolsce, w tych bowiem krajach funkcjonuje sprawnie dawny aparat administracji skarbowej, zatrzymamy się tylko na stosunkach skarbowych w b. Kongresówce, tu bowiem wszystko domaga się wprowadzenia ładu i porządku.

Przedewszystkiem pierwszem zadaniem ministra skarbu jest udoskonalenie uparatu administracji skarbowej. Organy wykonawcze ministerjum skarbu rekrutują się w olbrzymiej większości z ludzi, którzy albo wcale nie posiadają rutyny skarbowej, albo posiadają ją w minimalnym stopniu W znacznej części są to ludzie, którzy ze skarbowością mało mieli dawniej do czynienia, to też w urzędowaniu swem napotykają na ogromne trudności. Do tego dochodzi chaos w dziedzinie ustawodawstwa skarbowego, wytworzony zarządzeniami władz polskich, niemieckich i austro-węgierskich, które zasadniczo podważyły archaiczną i pełną błędów i niejasności organizację skarbową z czasów rosyjskich.

Trudno się dziwić, że młodsi urzędnicy skarbowi polscy nie mogą się częstokroć zorjentować w powodzi przepisów i ustaw, rozrzuconych w rosyjskim Swodzie Zakonów, niemieckim Dzienniku Rozporządzeń dla b. General-Gubernatorstwa Warszawskiego, austrjackim Dzienniku Rozporządzeń dla b. General-Gubernatorstwa Wojskowego w Polsce, polskim Dzien-

---

sie pisania tej pracy trwała jeszcze, do zniszczeń austrjacko-rosyjskich przybyły nowe, dokonane przez wandalizm hajdamacki w ostatnich miesiącach.

Podzielił autor swą pracę na kilka rozdziałów, zależnie od rodzaju zniszczonych budowli. Przedewszystkiem więc opisał straty w zabytkach religijnej sztuki średniowiecznej do XV w., potem w pałacach i w zamkach, dalej zniszczenia w starodawnej architekturze miast, w drewnianych kościołkach, cerkwiach i synagogach, dworach i klasztorach, a wreszcie straty w muzeach i wywiezionych dzwonach.

Ile zniszczenia, ile gruzów! Ile wysiłków i pracy poświęcono, aby siać dzieło zniszczenia. Specjalnie starano się burzyć kościoły i ich wieżyce, które mogły być punktami obserwacyjnemi dla wrogów. Zabytki przeto kościelne największe, rzec można, poniosły straty.

Z pośród najstarszych naszych kościołów z XIII i XIV w. największych zniszczeń doznały kościoły w stylu romańskim w Jędrzejowie, Pokrzywnicy i Sulejowie. Jeden z najstarszych kościołów polskich w stylu gotyckim w Wiślicy, tem osobliwszy, że należący do rzadkich obecnie dwunawowych świątyń, został w r. 1915 ogromnie uszkodzony: cały kościół po ostrzeliwaniu przedstawiał kupę gruzów powstałych wskutek zapadnięcia się części sklepień, wśród których sterczały napół powalone ściany. Budowla ta, wzniesiona z ciosowego kamienia, z efektowną fasadą, przypominała katedry średniowieczne francuskie lub niemieckie. Znajdująca się obok dzwonnica doznała również poważnych uszkodzeń.

Na Rusi Czerwonej z najstarszych zabytków architektury religijnej najwięcej może ucierpiał pofranciszkański kościół w św. Stanisławie pod Haliczem. Przerobiony z cerkwi ruskiej, zbudowanej około r. 1200, był pierwszą katedrą arcybiskupów lwowskich przed przeniesieniem stolicy arcybiskupiej do Lwowa. Oddany później Franciszkanom, przerobiony został w stylu romańskim i tak, po małych późniejszych poprawkach, dotrwał do naszych czasów. Dziś przedstawiają mury tego kościoła prawdziwą ruinę. Stare romańskie odrzwia zniszczone zupełnie; pociski padały w ciosowe mury jedne obok drugich, odrapywały mury, wybijały dziury, lecz potężnych ścian nie zdołały obrócić w perzynę. Dziś z tego zabytku pozostały tylko ruiny.

Padł też wśród zawieruchy wojennej jeden z najpiękniejszych niegdyś kościołów w Felsztynie. Wzniesiony około r. 1500 przez Herburtów, należał do najstarszych gotyków w Polsce. Dziś sterczą tylko nagie mury z tej okazałej budowli. Czteropiętrowa potężna baszta, stojąca obok kościoła, a służąca za dzwonnicę, w czasie bombardowania utraciła trzy górne piętra.

W pobieżnym artykule trudno nawet wyliczyć wszystkie zniszczenia i straty, które p. Szydłowski opisał w swej książce: te wszystkie późniejsze kościoły, których nie oszczędziło zniszczenie, te dworki wiejskie, pałace, z których każdy był bogatem muzeum, kryjącem nieocenione skarby naszej przeszłości, te kościoły i cerkwie na Podkarpaciu, które ludowi „sztukmistrze“ z drzewa w osobliwym stylu wznosili, a z których tyle pochłonęła pożoga wojenna.

Przepadły już te pomniki kultury i sztuki dla

niku Praw Królestwa Polskiego, Dzienniku Praw Rzeczypospolitej Polskiej, Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Skarbu wreszcie w Monitorze Polskim. Potrzeba nieraz wytrawnego umysłu prawniczego, aby zorjentować się, które przepisy całkowicie zostały uchylone, które zostały tylko zmodyfikowane, a które zachowały moc obowiązującą. Do tego dodać jeszcze należy, że młode prawodawstwo polskie z doby przedsejmowej zawiera w sobie cechy tymczasowości, to też spotykać się można bądź z przepisami niekompletnemi, bądź niedostosowanemi do potrzeb i warunków życia, bądź wręcz sprzecznemi między sobą. W tym więc kierunku zwrócić się musi przedewszystkiem uwaga ministra, aby ujednostajnić, uzgodnić i skodyfikować ustawodawstwo skarbowe. Dopóki ta sprawa nie będzie rozstrzygnięta, dopóty cała działalność administracji skarbowej będzie kuleć. Najpracowitszy i najzdolniejszy urzędnik nie będzie mógł wykonywać sprawnie swych funkcyj, dopóki nie będzie miał jasnych i dobrze skodyfikowanych przepisów, regulujących jego zakres działania. Kodeks ustaw skarbowych pozwoli mu rozwinąć energiczną działalność i da mu pewność, że zarządzenia jego są oparte na legalnych podstawach i nie będą mogły być zmienione przez władze nadawcze w zależności od zastosowania tego lub innego przepisu prawnego.

Drugiem zadaniem równie ważnem jest uproszczenie i zreformowanie systemu kasowego stosowanego w naszych urzędach skarbowych. Reformy w tej dziedzinie wydają się konieczne, aby nie zdarzały się wypadki tego rodzaju jak np. niewypłacanie asygnat rządowych pod koniec miesiąca z powodu braku funduszów w kasie powiatowej, lub przesyłanie przez Kasę Centralną zapomocą specjalnych posłańców sum pieniężnych na wypłaty, podczas gdy mogłaby to uskutecznić miejscowa Kasa Powiatowa, która akurat posiadać może znaczne sumy z wpływów podatkowych, lecz których to sum dla względów czysto formalnych nie może ruszyć.

W dziedzinie podatkowej kraj nasz oczekują olbrzymie reformy. Wystarczy przelotny rzut oka na budżet dochodów ministerstwa skarbu, aby zrozumieć, że ten system podatkowy, jaki dziś istnieje, długo utrzymany być nie może. Dla łatwiejszego wyjaśnienia tej sprawy przytoczymy poniżej zestawienie pozycyj dochodowych z preliminarza budżetowego Państwa Polskiego na okres od 1 stycznia do 30 czerwca r. b.

		Mk.
	Podatki bezpośrednie:	
1.	Podatek gruntowy	6,926,000
2.	Podymne	3,050,000
3.	Podatek od nieruchomości miejskich	700,000
4.	Podatek przemysłowy	9,946,000
5.	Podatek od zysków wojennych	15,000,000
6.	Jednorazowa danina majątkowa	15,000,000
7.	Podatek majątkowy	8,000,000
8.	Podatek mieszkaniowy	950,000
9.	Podatek dochodowy od kapitałów pieniężnych	2,100,000
10.	Podatek hipoteczny	3,000,000
11.	Podatek od kotłów parowych	50,000
		64,722,000
	Podatki pośrednie:	
1.	Podatek od cukru	103,992,800
2.	„ „ piwa	625,000
3.	„ „ drożdży	218,750
4.	„ „ nafty	1,000,000
5.	„ „ zapałek	1,411,300
6.	„ „ gilz	100,000
		107,347,850
	Monopole:	
1.	Monopol spirytusowy	25,000,000
2.	„ tytuniowy	16,500,000
3.	„ solny	13,500,000
4.	„ węglowy	19,461,000
		74,461,000
	Opłaty:	
1.	Opłaty spadkowe	2,000.000
2.	„ stemplowe	7,500,000
3.	„ przewozowe	2,000.000
4.	„ od premij ubezp. od ognia	400.000
5.	„ od kart do gry	10,000
		11,910,000

Z powyższego zestawienia wyraźnie widać absurdalność systemu podatkowego, istniejącego w b. Kongresówce. Główny ciężar opodatkowania spada na najszersze masy spożywców, dochody bowiem państwa oparte są przedewszystkiem na żołądkach ludności. Ogólna suma preliminowanych dochodów z podatków wynosi 258,490,850 mk. z tego na podatki konsumcyjne wypada 181,808,850 mk., t. j. *70%* dochodów podatkowych skarb Państwa czerpie z opodatkowania artykułów pierwszej potrzeby. Konsumcja cukru opodatkowana jest prawie dwa razy więcej niż realności. Podatek od cukru preliminowany jest w wysokości 103,992,800 mk, ogólna zaś suma podatków bezpośrednich wynosi zaledwie 64,772,000 mk *).

*) Cyfry powyższe odźwierciadlają coprawda zamierzenia skarbowe, w rzeczywistości spodziewać się należy, że wykonanie budżetowe odbiegać będzie znacznie od preliminarza, poszczególne bowiem pozycje ulegną zwiększeniu bądź zmniejszeniu. W motywach do budżetu zaznaczone zostało, że „ustalenie dochodów w braku doświadczenia *własnego* napotykało na znaczne trudności.

---

przyszłych pokoleń; przepadły bezpowrotnie. Gdzieniegdzie zdołano zebrać fundusze i gdy huk dział się oddalił, przystąpiono do naprawy zniszczonych części budynków. Ale nie wszędzie się to udawało. Przeważnie pozostawiano ruiny bez dozoru, a materjał z nich, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie front się dłużej utrzymywał, służył do budowania okopów.

Wiele wysiłków i trudów wymaga wznowienie życia nowo powstającej Polski; lecz o pamiątkach narodowych, których wojna nie zdołała nam całkowicie zniszczyć, nie wolno nam zapominać. Trzeba dążyć do ich konserwacji i odnowienia o ile możności, z czasem bowiem zamienią się w ruiny i zaniedbane znikną z powierzchni ziemi.

A wszak pamiątki te i pomniki sztuki były dla nas przez cały czas niewoli przypomnieniem naszej dawnej narodowej potęgi, krzepiły naszego ducha do wielkich czynów i nie dały zamrzeć w nas temu uczuciu miłości Ojczyzny, którem dziś jesteśmy silni i z gruzów na nowo kraj budujemy.

Ma więc cenna książka dr-a Szydłowskiego cel podwójny: po pierwsze—zestawienie i opis strat, po drugie—propagowanie pracy konserwatorskiej i opieki nad zabytkami przeszłości.

Do ogólnego pojęcia o ogromie strat brak nam jeszcze opisu zniszczeń na terenie b. Gen.-Gub. Warszawskiego, a nadto na ziemiach wschodnich, na których obszarze walki jeszcze trwają, pozostawiając nowe zniszczenia i gruzy.

St. Ch.

Reforma państwowego systemu podatkowego musi iść przedewszystkiem w kierunku opodatkowania dochodu. Ta najsprawiedliwsza i najbardziej korzystna forma opodatkowania bezpośredniego powszechnie jest uznana za niezbędną.

Na przeszkodzie do jej wykonania stoją trudności natury technicznej. Uchwycenie faktycznego dochodu płatników jest rzeczą bardzo trudną, specjalnie w społeczeństwach niewyrobionych pod względem uczciwości podatkowej. Wobec braku wyrobionego personelu urzędniczego, braku obowiązku prowadzenia ksiąg handlowych, przedewszystkiem zaś wobec zaniku poczucia obowiązku wśród obywateli do podawania prawdziwych danych w deklaracjach podatkowych, spodziewać się należy, że w pierwszych latach istnienia podatek dochodowy przyniesie znacznie mniejsze wpływy, niż to być powinno; ciężar przytem podatkowy rozłożony będzie niesprawiedliwie na poszczególne klasy społeczne, najbardziej bowiem ucierpią ci, którzy mają fiksowane dochody i tym sposobem nie będą mogli ukrywać swego dochodu przed wymiarem podatku.

Do tej kategorji osób zaliczać się będą urzędnicy państwowi i prywatni, robotnicy o stałych pensjach i t. d. Te argumenty nie powinny jednak wstrzymywać rządu przed wprowadzeniem podatku dochodowego, braki bowiem powyższe z każdym rokiem będą się zmniejszać w miarę wyrabiania się odpowiednio wykwalifikowanych urzędników skarbowych.

Zwrócić przytem należy uwagę na fakt, że organy wymiarowe państwowe korzystać będą mogły w wielu wypadkach z materjału i doświadczenia, jakiego nabrały organy skarbowe komunalne w tych gminach miejskich, gdzie wprowadzony został pobór podatku dochodowego.

Nie będziemy w niniejszym artykule poruszali zasad, na których ma się opierać pobór podatku dochodowego, wymagałoby to bowiem szerszego omówienia, zaznaczymy jedynie, że za wzór przyjęty być winien system niemiecki opodatkowania dochodu globalnego.

W następnym numerze „Sprawy" przejdziemy do rozejrzenia się w innych reformach, jakich się domaga istniejący w b. Kongresówce system podatkowy.

St. Skonieczny.

16 sierpnia 1919 r.

POKŁOSIE.

R. Dmowski o wewnętrznej polityce narodowej. — Antynarodowa demokracja naszych czasów. — Nowe sztandary. — Potrzeba niezawisłości ekonomicznej. — Kapitał nienarodowy w Polsce. — Statystyka p. Kapłun-Kohana. — Środki zaradcze. — Ze spraw kościelnych.

W tych dniach opuścił prasę № 4 „Przeglądu Narodowego", w którym znajdujemy dokończenie cennej rozprawy R. Dmowskiego o wewnętrznej polityce narodowej. Po ukazaniu się pierwszej części tej pracy w czerwcowym numerze „Przeglądu" streściliśmy w № 22 „Sprawy" poglądy autora na stosunek polityki narodowej do religji i znaczenie czynnika religijnego dla naszego narodu. W drugiej części studjum p. Dmowskiego znajdujemy między innemi charakterystykę stronnictw t. zw. „demokratycznych", genezę kierunku narodowego, oraz nader trafną ocenę wzajemnego stosunku dwóch zwalczających się obecnie kierunków myśli politycznej.

Mówiąc o bankructwie obozu konserwatywnego i tryumfie idei demokratycznych, wybitny polityk i publicysta zaznacza między innemi, iż

„znaczna część dopuszczonych do używania praw politycznych szerszych żywiołów społecznych, kierowana instynktami narodowemi, przywiązaniem do religji i poczuciem hierarchji, stała przez długi czas przy konserwatyzmie, z wiarą w jego rolę obrońcy tego wszystkiego, co jest najwyższem dobrem moralnem narodów. W miarę wszakże, jak z jednej strony postępowało dojrzewanie polityczne szerszych mas społecznych, z drugiej zaś żywioły, stojące na czele obozu zachowawczego, wyzbywały się swych najświętszych zasad i stawały się coraz wyłączniejszymi wyrazicielami egoizmu klasowego, szeregi szczerych wyznawców konserwatyzmu rzedły, a pod sztandarem obozu pozostawali tylko ci, których interesom klasowym służył, których materjalnie od siebie uzależniał i których sobie kupił".

Niebawem obóz demokratyczny odniósł zwycięstwo na całej linji, nie tylko faktyczne lecz i moralne.

„Wiara w jego sztandar stała się panującą, komenda jego znalazła posłuch w większości każdego narodu, hasła jego w młodzieńczych żywiołach społecznych zdobyły siłę hypnotyczną. Jednakże dojrzewanie polityczne społeczeństw, przy doświadczeniu, jakiego coraz więcej zdobywają, oraz przy dzisiejszych środkach szerzenia wiedzy i kultury, idzie szybko naprzód, coraz mniej jest bezkrytyczności, coraz wyraźniejsze umysłowe usamodzielnienie mas szerokich. Pod wpływem tego postępu zapanowuje coraz krytyczniejsze stanowisko względem tego, co się nazywa demokracją w Europie współczesnej. Z kolei jej moralna i polityczna wartość zaczyna być kwestjonowana".

Pod wpływem kultury i głębszego uświadomienia społeczeństwo zwolna przekonywa się, iż

„występujące pod sztandarem demokratycznym stronnictwa liberalne, radykalne i socjalistyczne, nęcąc masy hasłami wolności indywidualnej lub interesu klasowego, pracując nad osłabieniem moralnych podstaw narodowego bytu, anarchizują narody nazewnątrz i rozkładają ich siłę w walce z wrogami zewnętrznymi. *Służą one bądź wolnomularstwu, które w rozkładzie duszy narodowej widzi warunek umocnienia swych tajnych rządów, bądź interesom społeczności żydowskiej*, która żywiołowo dąży do zapanowania nad światem na gruncie rozbicia politycznego i moralnej dezorganizacji narodów, wśród których żyje".

Coraz szersze warstwy zaczynają rozumieć, iż kierownictwo pomienionych stronnictw dostało się w ręce żywiołów najsłabiej związanych z narodem, często w ręce żydów, którzy, „instynktownie wprost przeciwstawiają się narodowi, jego dobru, jego interesom".

I oto widzimy nowe zjawisko polityczne:

„W różnych krajach zaczynają się zjawiać zaczątki obozu narodowego, którego myśl, oparta na przyswojeniu zdobyczy ewolucji politycznej dziewiętnastego stulecia, ceni swobody polityczne i w rozszerzeniu praw politycznych na masy ludowe widzi podstawę narodowej siły; uznaje interesy klas społecznych, przedewszystkiem tych, w których upośledzeniu widzi osłabienie organizmu narodowego; ale ponad wszystkiem stawia dobro narodu, jako całości, a cały swój program opiera na dążeniu do zachowania i rozwoju narodowego bytu".

Opierając się na zdobyczach demokracji i z nich czerpiąc siłę, budując przyszłość narodu na uobywate-

---

Uwzględniając, że wysokość uzyskanych dochodów ściśle zależna jest od sprawności organów skarbowych stanowiących narazie w przeważającej części element słabo urobiony, pozycje dochodów, osiąganych poprzednio przez rządy okupacyjne, a zwłaszcza przez rząd okupacyjny niemiecki, zostały w większości wypadków zredukowane". Pomimo jednak tych zmian, jakie mogą zajść w trakcie wykonywania budżetu, pozostanie faktem, że w dziedzinie polityki podatkowej ministerjum nie ma dotychczas wyraźnie wytkniętego systemu. Bierze się podatki jak się da i skąd się da. Nie można się coprawda dziwić tej chaotyczności w pierwszym roku istnienia Państwa Polskiego, należałoby jednak wysunąć pewne postulaty na następny okres budżetowy.

leniu szerokich mas ludowych i na ich udziale w życiu społecznem i politycznem, obóz narodowy

„podejmuje jednocześnie sztandar niedołężnie, a później nieszczerze trzymany, wreszcie upuszczony przez obóz zachowawczy, sztandar obrony wszystkiego, co stanowi podstawę moralnej siły narodu—przywiązania do tradycji, do ziemi i mowy ojczystej, do religji, obyczaju, poczucia hierarchji, nie przeżytej i zwyrodniałej, ale dorastającej do dzisiejszych zadań, wreszcie karności narodowej. Dlatego to antynarodowi przeciwnicy tego kierunku nazywają go konserwatywnym, wstecznym, reakcyjnym—często z całą świadomością popełnianego fałszu".

Zdaniem wysoce kompetentnego w rzeczach polityki narodowej autora, obecnie

„przebrzmiały już antytezy rewolucji i reakcji, demokracji i konserwatyzmu—to są echa walk, które się już skończyły lub zbliżają ku końcowi. Dziś występują do walki nowe sztandary: po jednej stronie sztandar narodowy, na którym wypisane jest dobro narodu, zachowanie i rozwój narodowego bytu, po drugiej—cały szereg sztandarów z „prawami człowieka", z interesami i dążeniami jednostki, przeciwstawiającej się narodowi, z interesami klasowemi, z dobrem bezimiennej ludzkości. I jeżeli dziś może być mowa o wstecznictwie, to reprezentują je te obozy, które szukają uzasadnienia dla swych programów w przeżytych doktrynach teoretyków rewolucji, opartych na ignorancji co do istoty bytu społecznego...

Głównym dziś momentem w polityce wewnętrznej narodów jest walka kierunku narodowego z kierunkami wyraźnie lub ukrycie antynarodowemi, przeciwstawiającemi narodowi jednostkę, pod hasłami „praw człowieka", interesów klasowych lub dobra ludzkości".

Analizując kolejno wszystkie ważniejsze czynniki wewnętrznej polityki narodowej, autor zatrzymuje się dłużej na niedocenianem częstokroć znaczeniu strony ekonomicznej, tak ściśle związanej z wewnętrznem życiem narodów. Wobec powszechnie stwierdzonego faktu, iż niezawisłość ekonomiczna stanowi obecnie pierwszy warunek niezawisłości politycznej narodu, za jedno z najgłówniejszych zadań polityki wewnętrznej uznać należy popieranie ekonomicznego rozwoju kraju. Jednakże, jak słusznie zaznacza autor,

„postęp ekonomiczny kraju, jego bogacenie się, ma o tyle wartość dla narodowego bytu, o ile prowadzi do organizacji kapitału narodowego. Jeżeli kapitał gromadzą siedzące w kraju żywioły obce, z narodem moralnie nie związane, to kapitał ten nawewnątrz nie odgrywa roli w rozwoju narodowego życia, nazewnątrz zaś nie występuje jako narzędzie obrony interesów narodowych. Przy takiem położeniu wytwarza się, przeciwnie, dla narodu ogromne niebezpieczeństwo, w wewnętrznem bowiem życiu jego w kapitale tym znajdują oparcie wszelkie dążenia antynarodowe, wszelkie czynniki, rozkładające narodową siłę, nazewnątrz zaś pomaga on ujarzmieniu narodu przez obcych".

Porównywując sytuację ekonomiczną dwóch narodów, które znajdowały się w podobnych warunkach politycznych, stwierdza autor, iż

„zarówno Czechy, jak główna część Polski, Królestwo, znalazły się w okresie ostatnich lat kilkudziesięciu w warunkach, sprzyjających szybkiemu postępowi ekonomicznemu i pomnożeniu bogactwa krajowego. Oba te kraje znakomicie podniosły w tym okresie swą zamożność, z tą jednak różnicą, że w Czechach przemysł, handel i organizacja obrotu pieniężnego znalazła się przedewszystkiem w rękach czeskich, w Polsce zaś—w niemieckich, a głównie w żydowskich. I oto czeski kapitał narodowy, szybko się organizując, nie tylko dźwignął instytucje życia narodowego wewnątrz kraju i stał się czynnikiem duchowego rozwoju narodu, ale w dalszym ciągu stał się narzędziem czeskiej polityki zewnętrznej".

U nas zaś, w Polsce,

„kapitał nienarodowy obojętnie patrzy na nędzną wegetację materjalną instytucyj narodowych, przedewszystkiem szkół polskich, popiera prądy antynarodowe, zasilał nawet dziką anarchję w okresie t. zw. rewolucji 1905—6 roku, nazewnątrz zaś służy za narzędzie do odebrania krajowi resztek jego ekonomicznej samodzielności, jest w Królestwie organem pomocniczym kapitału rosyjskiego, a przedewszystkiem niemieckiego, służąc znakomicie widokom niemieckiej polityki" *).

Ten nienarodowy kapitał powstał głównie wskutek opanowania całego niemal handlu naszego przez żydów. Smutny ten fakt dosadnie potwierdzają dane statystyczne, zaczerpnięte z dość chyba wiarogodnego źródła, bo z broszury niejakiego W. Kapłun-Kohana, wydanej w r. 1917 na użytek niemieckich władz okupacyjnych pod tyt. „Żydowska społeczność językowa i kulturalna w Polsce", studjum statystyczne, wydane z polecenia „Komitetu Wschodu" **).

Reasumując dane tej broszury „Rozwój", organ stowarzyszenia tejże nazwy, stwierdza w artykule „Czy jesteśmy narodem samodzielnym", iż

„ludność żydowska w r. 1897 stanowiła około 15% ogółu, jednak w handlu widzimy zjawisko odwrotne: Żydzi zajmują 85 do 94%, my zaś 15%, a nawet, jak w handlu zbożem lub skórami, 5 do 6%.

Co do przemysłu, to Żydzi cisną się wyłącznie do przemysłów lekkich, jak tabaczny (Żydów 73,3%), wyrób napojów sztucznych (58%), zegarmistrzowstwo (57,7%), krawiectwo (55,6%), zaś w przemysłach, wymagających natężenia sił fizycznych, udział Żydów jest minimalny: w przemyśle budowlanym np. 18,6%, drzewnym 17,1%, kamieniarskim 6,4%, metalurgicznym 0,9%.

Autor artykułu żałuje tylko,

„że pracowita broszura p. Kapłun-Kohana nie zamieszcza bliższej statystyki co do specjalnych zawodów „narodu wybranego", jak handel żywym towarem, potajemne gorzelnie, podrabianie monety, lichwiarstwo, paserstwo i koniokradztwo. Byłaby to statystyka niezmiernie zajmująca".

Na pytanie, jaka jest przyczyna tak opłakanych stosunków, oraz co począć, aby się pozbyć nareszcie żydowskiej „okupacji" naszego handlu i przemysłu, autor daje nam taką odpowiedź:

„Przyczyną jest, uderzmy się w piersi: 1) nasza niezrozumiała obojętność na coraz głośniej rozlegające się hasło „swój do swego", stąd też żydowscy kupcy mają całą żydowską (bo Żyd u chrześcijanina nic nie kupi) i olbrzymią większość chrześcijańskiej klijenteli, chrześcijańscy zaś kupcy—tylko drobną część uświadomionej narodowo chrześcijańskiej klijenteli, 2) nasze zaniedbanie na polu szkolnictwa".

Zdaniem autora powinniśmy pójść za przykładem poznańczyków, stworzyć zastępy dzielnych kupców, zakładając jaknajwięcej szkół handlowych i przemysłowych, nadewszystko zaś

„starajmy się uchronić nasze dzieci od zgubnego dla nich rozkładowego czynnika żydowskiego w szkole, otwierając jedynie szkoły wyznaniowe, popierajmy w tym względzie inicjatywę prywatną, a idąc tą drogą doczekamy się wkrótce zmiany na lepsze w naszych dotychczasowych stosunkach".

Pierwszorzędnym czynnikiem w tej akcji, jak i wogóle w dziedzinie moralnego podniesienia społeczeństwa po wojnie, będzie u nas oczywiście Kościół, wyzwolony z pod przemocy i uciążliwej opieki państwa i biurokracji.

Obecnie, kiedy Polska odzyskała wolność—pisze w jednym z ostatnich numerów „Dziennik Poznański"

„i Kościół otrzymał swobodę, jakiej nie miał nigdy od rozbiorów, nawet w surogatach państwowości jak Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe. Nie mogło być inaczej. Tradycyjnie zupełnie wskutek wydarzeń historycznych katoli-

*) Pracę swą R. Dmowski pisał w r. 1913.

**) Die jüdische Sprach und Kulturgemeinschaft in Polen, eine statistische Studie, verfasst im Auftrage der „Komitect für Osten. R. Lövit-Verlag.

cyzm złączył się tak z narodowością, że Kościół powszechny w Polsce stał się całkowicie Kościołem polskim, nie w znaczeniu oczywiście Kościoła niezależnego od Rzymu, ale właśnie przez związek polskości z katolicyzmem wobec powodzi protestantyzmu z jednej a wojującego prawosławja z drugiej strony, tak dalece widomy, że prześladowanie narodowości odbijało się na Kościele, prześladowanie Kościoła na polskości".

Wstępując obecnie w nową a tak szczęśliwą dobę, Kościół polski ma przed sobą liczne i trudne zadania Niepodobna zaprzeczyć—pisze cytowany dziennik—że

„prądy niewiary i obojętności znalazły drogę do niektórych kół społeczeństwa, że, co może fatalniejsze, opinja publiczna nie ma trafnego zrozumienia w wielu sprawach kościelnych. Czeka zatem Kościół usilna praca, aby to, co posiada, zachował, aby pogłębił wiarę w szerokich kołach i sprostował niedokładne wyobrażenia".

Stwierdziwszy dalej konieczność wprowadzenia szeregu zmian w dotychczasowych stosunkach, między innemi nowego podziału dyecezyj odpowiednio do zmienionych granic państwowych, autor artykułu zaznacza, iż wobec połączenia wszystkich dzielnic w jedno wolne, niepodległe Państwo Polskie,

„zamiast dotychczasowych układów trzech mocarstw rozbiorowych z Rzymem nastąpi oczywiście nowa umowa Rzeczypospolitej. Społeczeństwo katolickie ma tutaj dwojaki interes. Taka umowa powinna zapewnić swobodę Kościołowi z jak najbardziej ograniczoną ingerencją państwa. Powinien np. nastąpić w całej Polsce swobodny wybór biskupów przez kapituły, swobodne działanie zakonów, wolność szkolna bez monopolu państwowego itp. Dalej Kościół polski powinien zająć przynależne stanowisko w Kościele powszechnym, mieć jednego kardynała kurjalnego i kilku biskupów-kardynałów w kraju".

Poruszywszy między innemi sprawę dotacyj duchowieństwa i potrzebę zapewnienia księżom pożądanej niezależności wobec zmiennych z istoty swojej prądów politycznych, przypomina autor, iż

„rządy zaborcze używały Kościoła ile możności do swoich celów państwowych i przeciwpolskich. Przedewszystkiem rząd pruski celował w tem, między innemi popierając na każdym kroku Niemców katolików ze szkodą ludności polskiej. Teraz to oczywiście się skończy i to tembardziej, że na obszarze, pozostawionym Polsce, Niemcy katolicy nie stanowią nigdzie ludności tubylczej, lecz słaby nalot po miastach".

Nawzajem jednak czynniki kościelne i państwowe polskie powinny, zdaniem autora

„unikać naśladowania przykładu pruskiego i nie używać Kościoła do celów polonizacyjnych. U nas niema wprawdzie obawy co do tego. Może to jednak zachodzić na Litwie i na Rusi. Stosunki z Ukraińcami wprawdzie ochłodziły sympatje polskie do Unji. Polsce zatem na ogół pozostałby obrządek łaciński. Jeśli jako katolicy cieszyć się możemy z rozpowszechniania wiary swojej pośród Rusinów i Białorusinów, to jednak ruch ten nie powinien żadnym sposobem stać na usługach państwa polskiego. Należy przewidzieć go wobec katastrofy cerkwi oraz régime'u bolszewickiego u przedwczorajszych Unitów w Mińszczyźnie np., ale niech się nim opiekuje nie państwo lecz kościół, niech ruch ten kieruje się pobudkami religijnemi, nie narodowemi; niech Białorusin lub Rusin nie myśli, że chcąc zostać katolikiem, musi równocześnie zostać Polakiem".

Ad.



Szkodliwe komunały i przesądy.

14. *Stosunek ogółu inteligentnego do religji.*

Komunałem i przesądem może być nie tylko słowo, lecz sposób bycia, sposób ujęcia i traktowania pewnych zjawisk życiowych.

O religji mało się słyszy naogół komunałów i przesądów, bo wogóle o religji ogół nasz, zwany słusznie czy niesłusznie — inteligentnym, mówi i myśli bardzo mało. Jak gdyby milcząco zgodzili się wszyscy omijać to zjawisko, które z pomiędzy wszystkich istniejących zjawisk duchowych jest najdonioślejsze. Z religją się nie walczy wprost, lecz to ignorowanie doniosłej roli, jaką w życiu kulturalnem religja zajmuje, przynosi jej więcej jeszcze może szkody, niż otwarta, zażarta choćby walka.

Acz niegłośno i wypowiadane półgębkiem słyszeć się jednak dają przeróżne komunały i przesądy w zakresie zagadnienia religijności. Często np. się mówi, że religijność jest sprawą prywatną. Oczywista zgoda na to, jeśli to ma znaczyć, że w religji nie można znieść żadnego przymusu, jednak słowa powyższe pojmowane są inaczej. Znaczyć one mają poprostu, że fakt religijności czy bezreligijności jest rzeczą obojętną społecznie i że państwo powinno być a-religijne. W takiem pojmowaniu rzeczy tkwi duże i szkodliwe nieporozumienie. Społeczności winno bardzo na tem zależeć, czy jej członkowie są lub nie są religijni, tak samo jak np. społeczność obchodzić powinien poziom życia moralnego jednostki i rodziny, acz zapomocą policyjnych środków utwierdzać moralności państwo nie może.

Społeczność, w której duch religijny nie zamarł, lecz żywie, jest silniejsza, odporniejsza, spójniejsza i zdrowsza od społeczeństwa, kędy panuje indeferentyzm. Stąd państwo może i powinno się troszczyć o kulturę religijną, więcej nawet jeszcze niż o kulturę umysłową. Popierając religijność wogóle, państwo może i powinno wyróżniać i popierać pewne wyznanie ponad inne, gdyż bezstronność nie znaczy bynajmniej tyle co brak przekonania, acz nie wynika z tego bynajmniej, by w dzisiejszem społeczeństwie możliwe były represje przeciwko jakiemukolwiek kultowi religijnemu, z wyjątkiem chyba potwornych, zbrodniczych sekt, w rodzaju rosyjskich chłystów czy skopców. Gdy się tedy mówi o pewnem uprzywilejowaniu jednego wyznania przed innemi, trzeba pamiętać o owych robotnikach w winnicy i o ich sprawiedliwym pracodawcy, który nikogo nie skrzywdził, acz dał niektórym więcej jeszcze niż obiecał

Inny komunał, który się słyszy czasem, to: „Zostawmy księżom religję, to ich sprawa". Ten bezsensowny przesąd utwierdzają jeszcze niektórzy księża, uważając rzeczywiście religję za swój monopol, którego się nie ma prawa dotykać człek świecki. Zdarzyło mi się czytać kiedyś artykuł pewnego wysokiego dygnitarza kościoła polskiego, w którym on pisze mniej więcej co następuje: „Jak leczenie chorych jest rzeczą lekarzy, jak budowanie mostów jest sprawą inżenierów, podobnie troska o religijność jest rzeczą księży i oni tylko mogą w jej sprawach głos zabierać".

Zapomniał jednak szanowny autor, że to jest właśnie istotą religijności, że jest ona sprawą o powszechnej doniosłości, obchodzącą wszystkich, podobnie jak moralność, patrjotyzm, sztuka, nauka, kultura i że dlatego głos w jej sprawach mogą zabierać wszyscy, acz jest jasną rzeczą, że prawdziwie kompetentni

są ci jedynie, którzy znają rzecz swą do głębi, przedewszystkiem więc ci, co życie swe krzewieniu religji poświęcili, czyli duchowni, podobnie jak np. w sprawach polityki i w decydowaniu o losie państwa najbardziej powołani są fachowi politycy, acz sprawy społeczne i polityczne wszystkich obchodzą i wszyscy też w nich udział biorą.

Inny jeszcze przesąd tuła się po niektórych głowach, że sprawy religji winny być podporządkowane sprawom narodowym, że ksiądz np. i każdy zresztą wierny jest najpierw obywatelem kraju, a dopiero potem, powiedzmy, katolikiem.

Nie pojmują ci, co tak mówią, że religijność dla każdego istotnie religijnego człowieka jest poprostu uwyraźnieniem jego natury, samej istoty jego człowieczeństwa, wszystkich stron duszy, która **łączy** nas z innymi ludźmi, jest poprostu uzewnętrznieniem w nas pierwiastków powszechnych, kosmopolitycznych, ponad-narodowych, ogólnoludzkich, które są zawarte **implicite** w słowach pacierza „Ojcze **Nasz**". **Nasz**—nie tylko polski, niemiecki czy żydowski, lecz nasz, powszechny, Ojcze wszystkiego, co żyje. Przez religijność tedy budzą się w nas uczucia wyższe, powszechne, ogólno-ludzkie, które bynajmniej nie niszczą uczuć narodowych, jak sądził taki Tołstoj, lecz jest prawdą, że wobec nich uczucia narodowe stają się rzeczywiście czemś drugorzędnem, jak drugorzędne są uczucia rodzinne wobec patrjotyzmu.

Konflikt między uczuciem religijnem i patrjotycznem jest oczywiście możliwy, jak możliwe są starcia pomiędzy ukochaniami społecznemi i rodzinnemi, lecz, jak słusznie powiedział Karliński: „Pierwej byłem Polakiem, aniżeli ojcem", tak każdy z nas może powiedzieć: „Pierwej byłem chrześcijaninem aniżeli Polakiem", boć to „anima naturaliter christiana est".

Oto parę komunałów i przesądów, rozpowszechnionych u nas w sprawie religijności. Innych parę poruszymy kiedyindziej.

S. C.

Uwagi.

„Gazeta Poranna" donosi nam o ślubie amerykańskiej młodej pary w New-Jorku na aeroplanie na wys. 2000 metr. Nie dziwimy się, że w Ameryce mógł powstać tak ekscentryczny projekt, chociaż nam się wydaje humbugiem, potrzebującym sprawdzenia. Chcemy tylko zwrócić uwagę na jeden szczegół w opisie tego cudactwa, który nam się wydaje stanowczo niemożliwy. Oto reporter pisze, że ksiądz udzielający błogosławieństwa młodej parze znajdował się na drugim samolocie i za pomocą telefonu bez drutu odczytał formułę zaślubin, oraz przysięgę oblubieńców otrzymał tą samą drogą. Kapłan katolicki nigdyby się nie zgodził na taką szopkę powietrzną w rzeczy tak ważnej, jak sakrament małżeństwa; chyba że to był zasuspendowany przez władzę kościelną, jak poseł na Sejm ks. Okoń. Musiał to więc być, (jeżeli był) jakiś duchowny protestancki, którego reporter a może i tłumacz pozwolił sobie nazwać księdzem.

Nieporozumienie to rzuca cień na sutannę katolicką i dlatego przeciw temu protestujemy. Drobny ten fakt wykazuje, jakie skutki pociągnąłby za sobą zwyczaj tytułowania pastora - księdzem, którego się domagają niektórzy z naszych protestantów.

X. W. Cz.

* * *

Co to się „Robotnik" pepeesowski nawydziwiał, co się nawyzwierzał na redaktora naczelnego naszego pisma X. d-ra K. Lutosławskiego za to, że w książce swojej pod tytułem „Hasła Rewolucji w świetle nauki katolickiej" wystąpił przeciw agitacji socjałów za zniesieniem płacy od sztuki, wykazując wyższość pod wielu względami płacy akordowej od dniówki i stwierdzając, że stałe podnoszenie dobrobytu warstw robotniczych tylko przy płacy od sztuki jest możliwe.

Nie minęło od tego czasu i półrocza, aż zaczynają dochodzić wieści, że bolszewicy, chcąc utrzymać choć w drobnej części wytwórczość na potrzeby rządowe, wprowadzili akord.

— Ale prawda, nasi pepeesi oficjalnie wypierają się wszelkiej łączności z bolszewikami, więc i przykład stamtąd uznają za niemiarodajny dla siebie! Sięgnijmy tedy do uznanych już mistrzów naszych socjalistów wszystkich odłamów, do socjalistów niemieckich. Otóż naczelny organ tych socjalistów „Vorwärts" w jednym z numerów najświeższych domaga się, jak doniosły depesze, powrotu do systemu płacy akordowej. Lepsze żywioły wśród robotników niemieckich — jak pisze „Vorwärts" — życzą sobie, aby niechętni do pracy nie otrzymywali zapłaty tej samej, co robotnicy pilni, i żeby rzeczywista praca była lepiej płatną.

Co teraz napisze „Robotnik"?

Czy i „Vorwärts'a" zmiesza z błotem za jego stanowisko przychylne dla płacy od sztuki?

(s.).

* * *

Zaczęły obiegać niepokojące pogłoski, że wśród zecerów agituje się myśl zażądania nowych podwyżek i to bardzo znacznych, dochodzących do 100% płac obecnych.

Wobec tego, że ceny niektórych towarów uległy zniżce, a naogół drożyzna nie potęguje się, nowa znaczna podwyżka po niedawnej wiosennej również poważnej zwyżce płacy nie jest uzasadniona istotnym stanem rzeczy.

Ale pogłoski o tych nowych żądaniach dziwnie się zbiegają z innym faktem. Oto centralny organ P. P. S. „Robotnik", wobec chronicznego braku ogłoszeń i wyczerpania zagarniętych zapasów po „Gadzinie Polski", ujrzał się zmuszonym do podniesienia ceny numeru do 30 fenigów za egzemplarz, to jest do ceny wyższej od wszystkich innych pism niepartyjnych w Warszawie.

Konieczność ta boli widocznie bardzo partyjne serca i chcą doprowadzić do konieczności podwyższenia ceny wszystkie inne pisma.

(s.).

* * *

Narodowy Związek Robotniczy ma osobliwy dar działania w kierunku zaprzepaszczania samego siebie. Na gruncie sejmowym ustawicznem kokietowaniem socjalistów odstręczył od siebie Narodowe Stronnictwo Robotnicze z Poznańskiego, a teraz znów licytowaniem się z socjalistami w żądaniu podwyżek w Zagłębiu Dąbrowskiem i doprowadzeniem do strajku, w kopalniach węgla w chwili wybuchu powstania narodowego na Górnym Śląsku, strajku tak widocznie idącego na rękę Niemcom, grzebie się N. Z. R. w opinji publicznej gruntownie.

Zrozumieli to sternicy enzeterowi trochę poniewczasie i dla rehabilitacji urządzili w Warszawie wiec robotniczy w sprawie Śląska.

Cóż jednak z najpatrjotyczniejszego gadania w Warszawie, gdy przeczą mu czyny w Zagłębiu Dąbrowskiem?..

(s.).

* * *

W Cieszynie zatrzymano niedawno dwóch żydków, których zachowanie się nerwowe obudziło pewne podejrzenia, a na zapytanie ze strony przedstawicieli porządku publicznego, czy mają przy sobie pieniądze, odpowiedzieli bez zająknienia, że nic a nic nie mają. Zapewnienia jednak nie poskutkowały i poddano ich rewizji, podczas której okazało się że są to dwaj galicyjscy żydkowie: pierwszy z nich Reich z Chrzanowa miał przy sobie 45 tysięcy marek, drugi zaś Natal z Krakowa—70 tysięcy marek i 20 tysięcy rubli.

Być może, iż mieli zamiar zdobyte spekulacją marki niemieckie odstawić do Prus, ale że potrafili wylegitymować się wystarczająco z posiadanej przy sobie tak znacznej gotówki, zwrócono im pieniądze, przedtem jednak, ktoś z Wydziału skarbowego Rady Nadzorczej w Cieszynie wpadł na myśl zwrócenia się do urzędów podatkowych w Chrzanowie i Krakowie z zapytaniem, czy zatrzymani żydkowie nie zalegają z podatkami. Okazało się, iż przypuszczenia były najzupełniej słuszne: Reich zalegał 20.000 koron, a Natal aż 48.000 koron. Oczywiście natychmiast te zaległości podatkowe strącono, a resztę aferzystom oddano. Miny mieli mocno strute i z pewnością woleliby uledz obcięciu pejsów, bo byłby zaraz materjał do nowego memorjału na ręce p. Morgenthau'a.

Wypadek ten nasuwa inną jeszcze refleksję: takich różnych aferzystów, paskarzy, wekslarzy, uchylających się stale od wszelkich podatków na rzecz skarbu polskiego i korzystających z tego, że wykonawcze władze podatkowe nie są dość sprężyste, jest tysiące. Pobór należnych podatków od nich ogromnie utrudniony, wyegzekwowanie prawie niemożliwe, więc pozostaje tylko sposób opisany powyżej, by korzystać z takich sposobności i od upartych dłużników wydobywać wszystko, co są winni skarbowi polskiemu.

Może wreszcie dojdą do przekonania, że spełnianie wezwań polskich urzędów podatkowych i takich wybrańców obowiązuje.

(s.).

* * *

Ogromnie się śpieszą; strasznie się śpieszą. O tem—pozornie—tylko myślą, to jest ich jedyną troską, by jaknajlojalniej wypełnić wszystkie warunki traktatu pokojowego.

— Któż tak jest gorliwy?

— Oczywiście, Niemcy.

— Żarty!

— Wcale nie, tak donoszą najlepsi, najdokładniej poinformowani korespondenci nasi z Paryża.

— Więc przemieniła się w niemcach natura?

— Właśnie tacy są lojalni względem ententy, bo się ich natura nie przemieniła. Na ustach mają gładkie słóweczka, a w sercu lisie zamiary.

— O cóż im tedy chodzi?

— O jaknajszybsze rozerwanie pierścienia blokady, o możliwie najrychlejsze nawiązanie stosunków handlowych z resztą świata, o zarobienie tego od obcych, co obcym w postaci różnych odszkodowań zapłacić muszą. A następnie swoją uległością względem ententy chcą uśpić jej czujność i cichaczem przeprowadzać swe plany na wschodzie, oczywiście kosztem Polski. Liczą na to, że Ententa, jeżeli dostanie swoje, to na resztę gotowa będzie patrzeć przez palce, a jeżeli nie cała ententa, to przynajmniej Anglja i Ameryka.

Na to liczą Niemcy i Polska te ich rachuby musi mieć ciągle w pamięci!...

(s.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

Jan Muszkowski: **„Przegląd bibljografji polskiej 1900—1918".** Warszawa. Skład główny w księgarni M. Arcta. 1919. Str. 64. Cena 9 mk. 90 fen.

Dzieło Estreichera znajduje kontynuatorów i to kontynuatorów stojących na wysokości zadania, jak to widzimy ze świeżo wydanej pracy p. J. Muszkowskiego.

By dać pojęcie o ogromie pracy, zawartej na tych kilkudziesięciu stronicach, przytoczymy tutaj wykaz działów, wykaz, z którego przekonać się można, jaką pomocą we wszelkich studjach i pracach jest podobny „Przegląd bibljografji".

Mamy więc w pracy p. Muszkowskiego następujące działy: 1) Statystyka piśmiennictwa. 2) Zagadnienia teoretyczne. 3) Czasopisma bibljograficzne. 4) Rejestracja druków. 5) Bibljografja narodowa. 6) Katalogi. 7) Bibljografje dzielnicowe. 8) Bibljografja czasopism. 9) Zbiory polskie. 10) Rękopisy. 11) Stare druki. 12) Grafika. 13) Ex-librysy. 14) Księgarstwo. 15) Druk wobec prawa. 16) Bibljografje specjalne.

Opracowanie sumienne z gruntowną znajomością rzeczy.

Robert Hugo Benson: **„Brzask wszechrzeczy".** Powieść, przełożyła z angielskiego Zofja Ślaska. Poznań, 1919. Warszawa. Nakład księgarni św. Wojciecha. Str. 335. Cena 9 mk. 90 fen.

Księgarnia św. Wojciecha postawiła sobie za zadanie dostarczenie czytającej publiczności polskiej zdrowej lektury beletrystycznej pozbawionej chorobliwego seksualizmu, któremu hołduje—niestety—tak wielu pisarzy współczesnych.

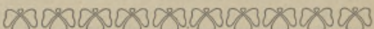
Zasługujące na uznanie to dążenie coraz lepszemi może się pochlubić wynikami, czego dowodem choćby i powieść, wymieniona w nagłówku, pełna głębszych myśli i szlachetnego nastroju, jak zresztą wszystkie utwory tego autora.

Dr. Fr. Cieszyński: **W sprawie wychodźtwa.** Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1919. Str. 80. Cena mk. 6.50.

Rzecz podyktowana szczerem uczuciem patrjotycznem daje znakomity streszczony pogląd na smutną tę kartę w dziejach naszego narodu oraz perspektywę na przyszłość.

Broszurka ukazuje się na czasie wobec palącej kwestji reemigracji i przysłuży się niewątpliwie do rozwiązania czekających nas zadań.

Na szczególną uwagę zasługuje plan tworzenia ognisk pracy dla reemigrantów i stawianie akcji powrotu na możliwie szeroką podstawę.



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarte od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.